Nr. 184. Lwów — Wtorek dnia 13 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer bieżący we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczestników zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 K od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Bakałowicza we Lwowie Plac Mariacki l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 3 h.
tłustym garmondem „ „ 8 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: | 13 | św. Hipolita M. | 31 | Eudocyma
Jutro: | 14 | św. Euzebiusza | 1 | Machabeuszów

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 23
Zachód „ „ 6 „ 32

Długość dnia godzin 14 min. 9
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Nowe środki komunikacyi.

Nowych a doniosłych wynalazków w dziedzinie komunikacyi niepodobna wprost oceniać za wysoko; rzec bowiem można, że nic tak gruntownie i wszechstronnie nie zmienia form życia społecznego i codziennego, jak wielka zmiana w metodzie przenoszenia się ludzi i przedmiotów z miejsca na miejsce, zmiana, która rodzi mnóstwo nieprzewidzianych kombinacyi we współżyciu ludzkiem na ziemi. Możnaby całe studyum porównawcze w tym względzie przeprowadzić między trybem życia człowieka nowoczesnego a np. starożytnego Rzymianina, i prawdopodobnie okazałoby się, że w niczem przepaść, dzieląca je, nie jest tak wielka, jak w łatwości pokonywania przestrzeni. Ta jedna rzecz sprawia, że mimo całą kulturę, jaką zdobyły dawniejsze epoki, robią one na nas zawsze wrażenie pewnej zaściankowości.

To też fantazya nasza uskrzydla się na wszelką wiadomość, że w tej dziedzinie znowu uczyniono krok wielki naprzód. Oczywiście krokiem takim nie może się nazwać ani uzyskanie jeszcze większej szybkości na kolejach żelaznych, ani przebicie niesłychanie długiego tunelu, ani nawet dowód, że uda się poprowadzić kolej podmorską na dnie kanału La Manche. Natomiast w ostatnich tygodniach zanotowaliśmy dwie wiadomości, które rzeczywiście zdolne są roztoczyć przed wyobraźnią naszą nowe horyzonty. Jedna z nich dotyczy szczęśliwej podróży francuskiego balonu do sterowania „Patrie“, druga przejazdu automobilu ks. Borghese z Pekinu do Paryża.

Samochody — co prawda — nie są już dla nas czemś nowem; atoli dotychczas nie wyszło ich używanie z dziedziny zbytku, sportu i zabawy. Jest to jednakże tylko stadyum przygotowawcze, stadyum próby. A właśnie walną taką próbą sprawności automobilów był wyścig obecny z Pekinu do Paryża. Olbrzymia odległość stolicy państwa niebieskiego od „stolicy świata“, pokonaną została przy szybkości, równającej się chyżości pociągu kuryerskiego, przez pojazd prywatny, a zatem bez kolosalnego aparatu, jaki przedstawiają długie linie kolejowe, bez milionowych wydatków na budowę toru, na opłacanie licznego personalu i na konserwacyę całego urządzenia kolejowego. Właśnie ten moment, że był to pojazd prywatny, zasługuje na największą uwagę, bo znaczenie samochodu, zdaje się, najgłębiej sięgać będzie w dziedzinę życia prywatnego i tu sprowadzi do pewnego stopnia emancypacyę z pod więzów kolejnictwa. Przy całem bowiem uznaniu niespożytych korzyści, jakich kolej żelazna dostarcza dzisiejszej ludzkości, wielu ludzi o większej subtelności estetycznej z żalem twierdzić musiało, że podróżowanie pozbawione zostało przez kolej prawie całego uroku poetycznego, jaki posiadało w dawnych czasach.

Jazda kolejowa ma zawsze w sobie coś z systemu koszarowego, krępującego bezlitośnie wszelką indywidualność. Już ten fakt, że automobil umożliwia połączenie szybkości, jaką daje kolej żelazna, z poetycznością dawnego dyliżansu, każe w nim widzieć wielką zdobycz cywilizacyjną, nie licząc licznych innych korzyści, jakie ta nowa forma pokonywania przestrzeni ludzkości niewątpliwie przynieść może.

Jeszcze bardziej epokowem zdarzeniem jest przejażdżka ministra Clemenceau'a i Picquart'a w balonie Le dirigeable, pomysłu Lebaudy'ego. Tu już dozwolonymi i usprawiedliwionymi wydają się nawet wybryki fantazyi przy rozsnuwaniu niezbadanych okiem umysłu możliwości, jakie realizuje rozwiązanie problematu dowolnego sterowania balonem, problematu, nad którym od stu lat nieprzerwanie ludzkość się mozoliła. W samej rzeczy, w balonie „Patrie“ w zasadzie zagadnienie to przedstawia się jako rozwiązane. Prezydent gabinetu francuskiego z dumą podnosi, że jak najdokładniej balon wylądował w tem samem miejscu, z jakiego się wzniósł, że cała przejażdżka wywoływała w nim wrażenie zupełnej pewności i bezpieczeństwa, a nawet, gdy coś w urządzeniu się popsuło, obecny mechanik mógł to naprawić podczas jazdy bez najmniejszego jej przerwania.

Doniosłość tego faktu ilustruje sama już pogłoska, bez względu na to, czy jest prawdziwą, czy nie, że w lot Niemcy i Włosi posiedli (drogą kradzieży oczywiście) tajemnicę konstrukcyi nowego balonu. W samej bowiem rzeczy wyłączne posiadanie tajemnicy balonu, którym można dowolnie kierować, zapewnia w niezbyt odległej przyszłości panowanie nad... powietrzem, a tem samem nieprzewidziane korzyści militarne. Wszakże jeden z szowinistów pangermańskich napisał niedawno książkę, w której opisuje przyszły podbój Anglii przez Niemcy, zapomocą... floty napowietrznej.

Jak już wspomnieliśmy, nie można wyśmiewać się i z tak fantastycznych horoskopów. Wydoskonalenie wynalazku balonu do sterowania niechybnie sprowadzi z czasem całkowity przewrót w życiu ludzkiem i to bynajmniej nietylko w dziedzinie militarnej, do której myśli ludzi współczesnych, strasznie przeczulonych w sferze uczuć politycznych, w pierwszym rzędzie się zwracają. Rozwój życia na wszelkich innych polach musi również przybrać nowe postaci, które nawet w przybliżeniu określić się nie dają, jeżeli ludzkość zdoła w całej pełni wysnuć wszelkie konsekwencye z tego nowego podboju materyi przez siłę ducha. I wtedy, może po wiekach, z większem jeszcze uprawnieniem, niż my w stosunku do starożytności, ludzie patrzeć będą z politowaniem na zaściankowość i prymitywność naszego dzisiejszego życia.

Korespondencye.

Wiedeń, 10 sierpnia.

(Niebywale zuchwała zbrodnia. Zamach morderczy celem przyjścia w posiadanie automobilu).

(y). Od dwóch dni cała policya wiedeńska jest na nogach, zmobilizowane są także wszystkie posterunki żandarmeryi i tak połączonemi siłami przeszukują organy bezpieczeństwa publicznego wszystkie okoliczne lasy, wszystkie oberże i inne lokale publiczne, by schwytać sprawców dokonanego onegdaj zamachu rozbójniczego na właściciela handlu automobilów Kraussa, o której to zbrodni doniosły już telegramy. Niestety poszukiwania te nie odniosły dotychczas żadnego skutku, obaj zbrodniarze wciąż jeszcze cieszą się wolnością, a ofiara ich, wspomniany wyżej handlarz automobilów Henryk Krauss leży w szpitalu i walczy między życiem a śmiercią, gdyż ma trzy rany postrzałowe i kilka ran na głowie od uderzeń młotkiem. Mimo to jest najzupełniej przytomny i opowiedział prowadzącemu śledztwo urzędnikowi policyi wszystkie szczegóły tej niesłychanej zbrodni, która jak się pokazuje, od kilku już tygodni była starannie przygotowywana. Oto bowiem według opowiadania p. Kraussa, jeszcze przed dwoma miesiącami przyszedł do jego handlu trzydziestokilkoletni mężczyzna, inteligentny i o dobrych manierach, przedstawił mu się jako dr. Steiner, dyrektor fabryki z Bruku nad Litawą i oświadczył chęć kupna automobilu lekkiej konstrukcyi. P. Krauss zaprowadził go do składu i pokazał mu znajdujące się tam wehikuły. Pan „dyrektor“ Steiner oglądał je, ale nie mógł zdecydować się na kupno, odszedł więc, oświadczywszy, że przyjdzie nazajutrz. Tymczasem nie pokazał się już więcej, wobec czego p. Krauss napisał doń kartę korespondencyjną do Bruku nad Litawą. Kartę tę zwróciła poczta Kraussowi z dopiskiem, że adresat wcale nie jest znany w Bruku. P. Kraus zapomniał już o całej tej sprawie, gdy w tem w dniu 2 sierpnia zjawia się w jego handlu znów ten sam wrzekomy dr. Steiner i oświadcza, że teraz już zrobi na pewno interes i że potrzebuje automobilu znacznie silniejszego. Wybrał tedy automobil o sile 70 koni parowych, wyrobu fabryki Bock & Hollender, i zażądał odbycie na nim próbnej jazdy. P. Krauss odpowiedział, że to może nastąpić dopiero za kilka dni, gdyż przedtem trzeba nałożyć pneumatyczne obręcze na koła i przedsięwziąć pewne naprawki — automobil ten bowiem był już używany i dlatego p. Krauss gotów był sprzedać go za stosunkowo bardzo niską cenę 16.000 koron. Umówiono się tedy, co do dnia, kiedy się odbędzie próbna jazda. Jakoż w oznaczonym dniu przybył pan „dyrektor“ w towarzystwie nieznajomego dwudziestokilkoletniego mężczyzny, którego przedstawił jako swego chauffeur'a i pomimo, że było to już nad wieczorem i zbierało się na burzę, nakłonił kupca Kraussa do udania się na próbną jazdę. Automobilem kierował chauffer Kraussa, Ignacy Mahringer, obok niego zaś zajął miejsce ów nieznajomy, wrzekomy chauffer Steinera, w głębi zaś zajęli miejsca Krauss i Steiner. Ten ostatni zażądał odbycia dalekiej tury do Purkersdorfu, lub jeszcze dalej, wobec czego Krauss kupił jeszcze po drodze za 28 koron benzyny. Przez całą drogę mówił Steiner nie wiele, tylko od czasu do czasu chwalił automobil i jazdę, siedzący zaś obok Mahringera na koźle wrzekomy chauffer patrzył bezustannie na każde poruszenie ręką Mahringera, chcąc widocznie wybadać, jak należy manipulować z motorem.

W Purkersdorfie dał Krauss Mahringerowi polecenie wracać do Wiednia, gdyż zmrok już zapadł. Wtem zerwał się Steiner z siedzenia i młotkiem począł z całej siły bić Kraussa po głowie, a potem wydobył rewolwer i raz po razu wystrzelił trzy razy. Krauss zawołał do Mahringera: „Ignacy ratuj, on mnie chce zabić“, poczem stracił na chwilę przytomność. Mahringer zatrzymał automobil i chciał pospieszyć swemu panu na ratunek, w tej chwili jednak siedzący obok niego ów nieznajomy chauffeur przyłożył mu rewolwer do skroni i wypalił. Cudem jakimś kula gwizdnęła mu tylko koło głowy, a on wyskoczył z automobilu, nieznajomy chauffeur zaś strzelił za nim jeszcze dwa razy, ale oba razy chybił. Mahringer popędził na przełaj do oddalonych zaledwie o dwieście kroków od miejsca wypadku koszar żandarmeryi i słyszał, jak ów Steiner zawołał do wrzekomego chauffeur'a: „A teraz pędź z wozem“, tamten jednak nie umiał wprawić automobilu w ruch, gdyż Mahringer przedtem zamknął zasuwę motoru, czego on nie zauważył. Żandarmi wybiegli czemprędzej z koszar i podążyli na gościniec. Widzieli oni jak obaj złoczyńcy pędzili przez pole, jeden z żandarmów puścił się nawet w pogoń za nimi, lecz zbrodniarze zniknęli wkrótce w gęstwinie leśnej. Zaalarmowano wszystkie okoliczne posterunki żandarmeryi i przeszukano las wzdłuż i wszerz, ale nie natrafiono na ślad rozbójników. Ciężko rannego Kraussa przywieziono do Wiednia i umieszczono w szpitalu. Być może, że uda się utrzymać go przy życiu.

Że obaj zbrodniarze chcieli przedewszystkiem przyjść w posiadanie automobilu, to nie ulega najmniejszej wątpliwości; zagadką jednak jest, w jaki sposób spodziewali się spieniężyć go. Sprzedać go po drodze nie mogli, gdyż wobec tego iż każdy automobil zaopatrzony jest przez policyę osobnym numerem i literą, już na drugi dzień po wykryciu zbrodni każdy wiedziałby, że automobil ten pochodzi z rabunku, być może więc, że mieli nadzieję, iż tej samej nocy jeszcze przedostaną się na zrabowanym automobilu za granicę i tam go sprzedadzą. Bądź co bądź jest to pierwsza zbrodnia, w której automobil odgrywa główną rolę. Spodziewać się można, że fakt ten wyzyskają odpowiednio romansopisarze, polujący na sensacyę. *(Patrz kronikę).*

Samochodem z Pekinu do Paryża.

Za Irkuckiem ustały na razie trudności terenu, gdyż przybyto z chińsko-mongolskich wzgórz pogranicznych i wschodnio-syberyjskiego płaskowzgórza na obszerną równinę środkowej Syberyi. We środę dnia 3 lipca wyjechał ks. Borghese z Irkucka na trzy dni przed innymi samochodami i jechał do Niżnego Udieńska z przeciętną chyżością 30 kilometrów na godzinę. Zaraz po przybyciu do Niżnego Udieńska wyruszył w dalszą drogę do Krasnojarska, gdzie stanął w sobotę dnia 6, przebywszy 1000 klm. od Irkucka.

Podróż ta odbyła się bez wypadku, dawało się tylko dotkliwie odczuwać zimno, wogóle biorąc, niezwykłe w tym stopniu w lecie na Syberyi. Mieli do przebycia liczne rzeki, jak Sucha, Sole, Biełaja, Salarin, Oka, o tyle jednak w lepszych warunkach, niż przed Irkuckiem, że gdzie nie było mostów, tam można było maszynę przynajmniej na promie przeprawić.

Monotonię podróży przerywał tylko widok licznych rzesz skazańców w szarych ubraniach, z półostrzyżonemi głowami, którzy powiązani ze sobą łańcuchem, pracowali nad drogami.

Za Niżnym Udieńskiem podróż stała się uciążliwszą i bardzo nieprzyjemną, wskutek deszczu, zimnego wiatru i okropnego błota na drogach. Naprzód prowadziła droga przez prawie dziewiczy las, złożony z jodeł, świerków i brzóz. Tu w milczącym mroku, wśród wysoko się wznoszących pni, odczuwali podróżni samotność jeszcze bardziej, niż w nieskończonej pustyni. Na polankach znajdowali od czasu do czasu spokojne wioski z pasącemi się na okalających łąkach stadami koni. Jedyną oznaką wyższej kultury w zawiązku, była linia kolejowa, obok której jechali od czasu do czasu.

Za Kańskiem (większa połowa drogi z Niżnego Udieńska do Krasnojarska) zamienił się deszcz w ulewę, a droga w bagno. Koła samochodu ślizgały się po mule i wyrzucały błoto i wodę wachlarzowato w górę. Małe wzniesienia musiano brać krok za krokiem; żeby przeszkodzić usuwaniu się kół, musiano tylne gumy owinąć łańcuchami. Błoto tak bryzgało, że zaledwie można było trzymać oczy otwarte. Podczas krótkich odpoczynków po drodze, podróżni znów mieli wiele przykrości z owadami, które im kłuły twarz, gdyż się nie osłonili, jak to czynią krajowcy, siatkami. Przez Jenisej przewieźli się na promie parowym i w jasną noc sybirską przybyli do Krasnojarska, leżącego na lewym brzego Jeniseju, w połowie drogi między Irkuckiem a Tomskiem.

Tu ich powitali oficerowie policyi i odprowadzili do zajazdu. W mieście dawało się odczuwać wzburzenie wśród ludności. A mianowicie z powodu nieustannego deszczu grożą złe zbiory, zachodzi więc wprost obawa głodu na zimę, a już obecnie panuje wielka drożyzna. W Krasnojarsku pomordowano wielu wyższych urzędników; sam jenerał-gubernator przybył na dochodzenia z Irkucka, a wszystkie gmachy publiczne są strzeżone przez żołnierzy.

Tyle wiadomości z „Itali“. Co do innych, biorących udział w wyścigu, to Cormier i Collignon na samochodach firmy Dion Bouton i Godard na samochodzie holenderskim „Spyker“, widząc, że usiłowania prześcignięcia, a choćby tylko dopędzenia samochodu włoskiego ks. Borghese nie zdadzą się na nic, utworzyli grupę, która razem dążyć miała aż do granicy niemieckiej. Samochody ich opuściły Irkuck w sobotę dnia 6 lipca, gdy ks. Borghese był już wtedy w Krasnojarsku. Zawiedzeni Francuzi tłomaczą, że samochody ich, posiadając siłę 10 koni parowych, holenderski zaś 14 koni parowych, nie mogą dorównać samochodowi „Itala“, rozporządzającemu siłą 40 koni. Narzekania te o tyle są niesłuszne, że siła samochodów, biorących udział w wyścigu, znana była zawczasu, sportsmeni więc francuscy mogli zabrać w drogę samochody silniejsze. Widocznie jednak liczyli na to, że samochód ks. Borghese, jako bardzo ciężki, nie dorówna ich samochodom lekkim. Podróżni donoszą przytem — podobnie jak z „Itali“ — że wyścig utrudniony jest przez niesłychane o tej porze na Syberyi zimna i deszcze.

* * *

Korespondent *Daily Telegraphu* pisze pod datą 11 lipca z Tomska następujące szczegóły o dalszym przebiegu podróży samochodu ks. Borghese przez Syberyę:

„Pomimo fatalnego błota dotarliśmy wczoraj wieczorem do wsi Turuntajewo i spędziliśmy tam noc. Dziś rano ruszyliśmy w dalszą drogę; podjechawszy jednak do wsi Chałdiejewo, natrafiliśmy na takie błoto, że o dalszej drodze mowy być nie mogło. — Udaliśmy się tedy do starosty, prosząc o pięć silnych koni pociągowych. Otrzymaliśmy je istotnie i, zaprzągłszy je do samochodu, przebyliśmy szybko kawał drogi wśród tłumu mieszkańców wioski, którzy wylegli wszyscy z chat dla przyjrzenia się niezwykłemu widowisku. Nagle samochód zaczął tonąć. Już zniknęły w błocie koła niemal całkowicie, już błoto zaczęło wdzierać się do wnętrza samochodu. Popędzane konie dobywały ostatków sił, aby wydobyć nas z tej matni, wszelkie jednak ich wysiłki nie doprowadziły do żadnego wyniku. Samochód grzązł coraz bardziej. Trzeba było wezwać na pomoc ludzi. Trzydziestu kilku włościan zaprzęgło się obok koni i wreszcie zdołało wyrwać maszynę z toni, poczem już tylko przy pomocy motoru ruszyliśmy w dalszą podróż.

Od wczoraj poprawiła się pogoda, wobec czego mamy nadzieję, że błoto przyschnie po drogach. — W dwie godziny po opuszczeniu Chałdiejewa ujrzeliśmy w dali złote kopuły świątyń w Tomsku. Gubernator przyjął nas bardzo uprzejmie w swoim pałacu. Pomimo, że Tomsk jest jednym z najbardziej przemysłowych miast Syberyi i ośrodkiem handlu metalami, jednak posiada ulice nie lepsze od wiosek, które przebyliśmy. — Jutro wyjeżdżamy do Koływania, leżącego w odległości 140 mil ang. od Tomska, lecz z powodu złego stanu dróg nie spodziewamy się, abyśmy mogli dotrzeć tam w ciągu jednego dnia. Od Pekinu dzieli nas już 2.500 mil angielskich“.

Według depeszy, otrzymanej przez redakcyę paryskiego *Matin* z dnia 14 lipca sytuacya na terenie Pekin-Paryż przedstawiała się tak: Dwa samochody „Dion-Bouton“ były w drodze do Tomska, książę Borghese zaś przybył do Omska, wyprzedziwszy współzawodników o 873 kilometrów. W Omsku ks. Borghese zamierzał pozostać do środy lub czwartku, aby dać odpocząć obsłudze samochodu i oczyścić go z błota.

Korespondent specyalny *Matina* uskarża się na monotonność drogi: te same krajobrazy, te same fatalne, błotniste drogi, te same przeprawy przez rzeki. Przeprawy owe stale zajmują podróżnym część dnia. Od Irkucka powtarza się to niemal codziennie. A że mosty są rzadkie i przytem strzeżone przez wojsko, jako mosty kolejowe lub strategiczne, przeto najczęściej automobiliści musieli uciekać się do pomocy promów.

Korespondent opisuje te ciężkie promy, składające się z pomostu z poręczą, ułożonego na dwóch łodziach. Całość skrępowana jest linami i żelaznymi łańcuchami, może zaś pomieścić z tuzin wozów z końmi. Rzecz naturalna, iż maszyna porusza się wolno i z wysiłkiem.

Automobiliści witają zwykle z radością owe promy, uważając je za pożądany wypoczynek. Przynajmniej dobre pół godziny wytchnienia czeka ich na promie. „Palacze“ szczególnie błogosławią chwilę przeprawy, gdyż nie wychodząc ze swej roli mogą spokojnie palić... papierosy. Podczas drogi nie zawsze mają możność to uczynić. Automobiliści skarżą się na drogi, ale nie skarżą się na trudności; zresztą, zaopatrzeni są obficie w listy polecające i rozmaite przepustki urzędowe.

Zabawny dosyć epizod opowiada korespondent *Matina* p. Jean du Taillis:

Pod deszczem ulewnym przybyli podróżni do jakiegoś małego miasteczka, którego zresztą nazwy nie wymienia. Znużeni i przemokli zaczęli domagać się pilnie, aby im wskazano hotel. Zaprowadzono ich do jakiegoś mieszkania, gdzie automobiliści, po urządzeniu sobie łóżek obozowych, zażądali natarczywie — byli zgłodniali tyleż, co znużeni — jaj masła, pieczeni itd. Podano im dość śpiesznie. Nazajutrz rano te same żądania z dodatkiem narzekań, na nie dość szybką usługę. Oglądano się za książką zażaleń. Przychodzi wreszcie pora wyjazdu i — rachunku. Wtedy podróżni „Dion Bouton“ dowiadują się, że byli... gośćmi w domu prywatnym. Oczywiście następuje konsternacya — a potem przeprosiny, tłomaczenia i podziękowa-

---

59)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

Wszystko to, bez wiedzy Vharé'go, otworzyło mu prostą drogę do serca Lalli; a po owem zajściu z kwiatami, kiedy Jakób po raz pierwszy odważył się półgłosem, aby jej na wpół oświadczyć swoje uczucia, zobaczył oczy Lalli, zwykle tak skromne, niemal z błagalnem pytaniem w siebie wpatrzone, widział jak jej policzki lekko pokraśniały, a pierś szybciej oddychała... tak samo kiedy, nie mówiąc nic, prosiła go wzrokiem o dar owych fiołków.

Jerzy był tem poirytowany i zdawał się coś podejrzywać. Zaledwie Lalla zaczynała z margrabią rozmawiać, podchodził z powagą, często nie dość nawet naturalnie, i do rozmowy ich się mieszał. Lalla spostrzegłszy ten niepokój i ten manewr, nieznacznie się uśmiechała, więcej oczyma, jak ustami; rozumiała dobrze, że jej mąż pewny z każdej innej strony, tutaj zupełnie pewnym i bezpiecznym się nie czuł i tutaj przeczuwał niebezpieczeństwo. Więc Lalla ze szczególniejszą logiką, w rezultacie dochodziła do tego przekonania, że Vharé musiał o wiele więcej od wszystkich innych być wart; a w wieczornych pogadankach, kiedy opowiadała mężowi o wszystkich oświadczynach, które dnia tego do niej jej wielbiciele zwracali, o tem, co jej Vharé mówił, przemilczała zawsze. Nawet raz, kiedy Jerzy ją zapytał, czy Vharé nie próbował nigdy *de lui faire la cour*, a zapytał z wielką oględnością, by nie mącić jej niewinności — odpowiedziała mu spokojnie z całą naiwnością:

— Nie, nigdy... Słuchaj mój drogi, tobie Vharé jest antypatycznym i pewnie masz do tego słuszne powody; ale zapewniam cię, że dla mnie był zawsze grzeczny i pełen największego uszanowania: z ust jego nigdy ani jedno nie wyszło słowo, wyglądać mogące na oświadczenie: powiada zawsze, że mógłby być moim ojcem i doprawdy ma słuszność, bo wygląda o wiele starszym od ciebie!... Bądźże spokojnym zazdrośniku, ani odrobiny nadskakiwania; nawet ot takiej odrobiny... — i podnosząc obnażone ramię z pod białego pegnoiru, drugiem obejmując męża za szyję, pokazała mu, ściskając dwa paluszki, koniuszek różowego paznokcia. — Ale twoi kochani przyjaciele za to, twoi koledzy (z lewicy, prawicy i z centrum), gdyby się słuchało togo, co oni mówią, możnaby myśleć, że wszyscy razem są twoimi wrogami.

I Lalla się śmiała, śmiechem dźwięcznym i spokojnym, całując mu usta, oczy, włosy, które lubiła burzyć mu swemi nerwowemi rączkami.

Jerzy był szczęśliwym, roztkliwiony rozkoszą i miłością. Zresztą zanadto ufał swej żonie, aby się margrabiego, jako uwodziciela obawiać, tylko zawadzała mu poufałość z lampartem tego rodzaju. Był zresztą pewny, że Vharé nie myślał o żadnej zasadzce na cnotę Lalli, i z powodu owego podejrzenia, które od lat tylu w nim nurtowało, a chociaż to było podejrzenie śmieszne i niedorzeczne, jednak umysł jego nigdy w zupełności otrząsnąć się zeń nie mógł. Dla tych wszystkich powodów, niepewny i niespokojny, co do tego, jak mu postąpić należało, sądził, że nie było ani ostrożnem, ani bezpiecznem dom margrabiemu wymówić; to też z radością widział zbliżający się dzień wyjazdu ich z Rzymu. W ten sposób bez plotek, bez użycia całej swej powagi, bez scen, potrafi uwolnić się stanowczo od tego natręta. Ale zamiast tego... kochane dziecko, znalazłszy się sam na sam z Vahré'm, w tych ostatnich wieczorach, umówiło z nim dzień i godzinę, kiedy tenże, bez narażenia się na złośliwe komentarze, przyjedzie do niej do Borghignano.

Jednakże, chociaż Lalla była wobec niego bardzo zalotną, nie przeszła granic sentymentalnej i platonicznej miłostki; a przyczyny tego ważnego faktu były dwojakie, ale zupełnie odmienne; jedna pochodziła od Lalli, druga od margrabiego. Jakób miał dla pięknej kobieciny uczucie słodkie, melancholijne, które przemawiało do jego serca bardziej, aniżeli do zmysłów, a takiego nie doznał nigdy dotąd jeszcze; ogarniała go nieśmiałość, pełna delikatności i przywiązania. Kiedy czasem zbyt się zapalał, Lalla otwierała szeroko swoje wielkie oczy, które na niego bojaźliwie patrzały, a wtedy on, uśmiechając się, nazywał ją — „dzieckiem“ — i zadawalniał się okazywaną mu serdeczną sympatyą, tej drogiej i niewinnej istoty.

U Lalli zaś był to czysto jedynie instynkt.

Jej usposobienie, jej wykwintny smak, czyniły jej wstrętnem wszystko to, co pozbawiało miłość jej poetycznych i interesujących barw sentymentelizmu; tembardziej, że mąż ją bardzo kochał i dowodził jej tego, więc miała spokojne nerwy i krew ochłodzoną.

Co do sumienia... O było to sumienie, które się odzywało właśnie w sam czas... aby ją upomnieć, że grzech zaczynał się właśnie tam, gdzie Lalla znajdowała, co najmniej, że dojść niewygodnie.

Aby kobieta, taka jaką była księżniczka, doszła do wypowiedzenia ostatniego słowa miłości, kochanek sam, jakkolwiekby był przedsiębiorczym i zuchwałym, nie wystarcza prawie nigdy; potrzeba zbiegu różnych okoliczności, czasu, miejsca, a... a także temperamentu. Okoliczności rozmaite, nieobmyślane, nieokreślone, które zaskoczą jej serce, jej zmysły, jej fantazyę, wtedy, kiedy się tego najmniej sama spodziewa i odbierają jej siłę i wolę do walki. Wszystko to może się stać w ośmiu dniach, tak samo, jak można miesiącami całymi czekać na to, a czasem także może się nie stać nigdy.

Potem, kiedy minie zachwyt, ta chwila zapomnienia albo ukazuje się czarnym punktem, który osamotnionym pozostaje w życiu kobiety, umiejącej szczęśliwie o nim zapomnieć, albo też bywa świetlaną błyskawicą, elektryczności pełną, która zaludnia niebo swej miłości obfitością gwiazd, rozjaśniających po burzy błogą ciemność, pochmurnej nocy.

Lalli bardzo zależało na tem, aby Vharé otaczał ją swoimi względami; ale nie serce, lecz próżność w grze tu była. On więcej niż ktokolwiek inny miał dla księżniczki fantastyczny urok zakazanego owocu. Antypatya bojaźliwa i pełna podejrzenia, którą mu Jerzy okazywał, urok ten zwiększała. Ale Lalla w obecności margrabiego zawsze była panią siebie, jakkolwiek on na niej pewien wpływ wywierał, był jedynym, dla którego często bladła i rumieniła się i wzbudzał w niej dziwne uczucie zależności, wzburzenie całej jej istoty i wahanie niemal bojaźliwe. Ale były to objawy mało znaczące, przemijały łatwo, nie pozostawiając głębszych śladów.

Księżniczka czuła się zadowoloną i wystarczało jej, że mogła swego Mefistofelesa ujarzmić. Silniejsza i zręczniejsza od innych kobiet, które z margrabią utraciły wszystko, nawet i dobrą sławę na to, aby go później widzieć znudzonym i odkochanym, Lalla jednem słowem jednem niewyraźnem, nieokreślonem pochlebstwem umiała przykuć go do swego tryumfalnego rydwanu, sama równowagę zachowując.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nia... Jeszcze teraz gorąco nam się robi ze wstydu na myśl o tej fatalnej omyłce“ — dodaje p. Taillis.

Dnia 16 lipca korespondent *Matin'a* pisał co następuje:

„Ks. Borghese wciąż przoduje. Opuścił on Omsk w dniu 17-go lipca, zwracając się na Tiukalińsk, gdzie droga lepsza, jakkolwiek dalsza. Automobilista kieruje się przez stepy ku górom uralskim na Jekaterynosław. W Omsku, jak wiadomo, miał miejsce dłuższy postój, wywołany konieczną potrzebą. W drodze samochód tak się raz zanurzył w błocie, że rezerwoar został częściowo zalany, a podczas przejazdu stepem ramy samochodu wyrwały suchą trawę i trzcinę, które zapaliły się od motoru i groziły formalnym pożarem, który mógł kres położyć całej podróży. Książę Borghese za pomocą swego odzienia i okryć, zdołał szczęśliwie pożar ugasić. Wreszcie część utensyliów i urządzenia obozowego wypadły w stepach podczas biegu i wstrząśnień samochodu.

Dwa samochody „Dion-Bouton“ przebiegły 3852 klm., a mają do przebieżenia 7428 przed sobą.

Matin zamieszcza taki telegram, wysłany przez sprawozdawcę z Aczińska w dniu 15-go lipca:

„Przybyliśmy do Aczińska dziś o godzinie 11½ rano. Ostatnie 170 kilometrów, któreśmy przebiegli, nie pozostawiały nic do życzenia. Droga jest o wiele lepsza niż ta, którąśmy jechali zaraz po opuszczeniu Krasnojarska. Deszcz przestał padać, grunt jest twardszy i koła samochodów mniej grzęzną. Zaawanturowaliśmy się nieco przy rzece Bokucznk. Wogóle rzeki Syberyi są niezwykle kapryśne, mają wody albo za mało, albo za dużo. Bokuczuk jest za głęboki na to, abyśmy mogli przejechać przezeń w bród, za płytki zaś dla promu. Zwyciężyliśmy jednak trudności przy pomocy przybyłych ze wsi mieszkańców, którzy wskazali miejsce, gdzie dawniej była tama. Pozostały wprawdzie po niej tylko wbite w dno rzeki pale i kawałek pomostu górnego.

„Cornier zdecydował się przeciągnąć swój pojazd po resztkach tamy i przy pomocy krajowców zepchnął samochód na bale. Zaledwie jednak przednie koła znalazły się na pomoście, pale zaczęły wrywać się w piasek dna i samochód przechyliwszy się, groził lada chwila runięciem w rzekę. Tak się też stało, usłyszeliśmy trzask rozpadających się desek i Cornier wraz z pojazdem i wieśniakami znalazł się w wodzie. Upadek na szczęście nie spowodował pęknięcia osi i zakończyło się na uszkodzeniu niektórych części automobilu. — Wspólnemi siłami wyciągnęliśmy samochód na brzeg i po naprawieniu uszkodzeń pojazdu, wzięliśmy się do umocowania tamy. Tym razem wytrzymała ona ciężar samochodu i udało się Cornierowi, a następnie nam, przeprawić na drugą stronę. Te długie chwile borykań się z przeciwnościami przypominały nam, iż jednak wiele jeszcze kilometrów dzieli nas od Paryża. Po godzinnym odpoczynku w Aczińsku, ruszamy dalej. Czeka nas droga przez lesistą i błotnistą tajgę“.

Drugi telegram wysłany został z Marjińska, dokąd przybyli podróżni dnia 16 lipca. W telegramie tym opisuje korespondent szczegóły z podróży z Aczińska do Marjińska.

„Nowy kraj, który nie posiada dróg wcale, a przynajmniej bardzo mało i to wyjątkowo podłe, deszcz i wycie wiatru — oto bilans naszej podróży po wyruszeniu z Aczińska. Po wyjeździe z Marjińska zadziwiła nas obecność ogromnej liczby oficerów i policyi. Ta ostatnia uznała za swój obowiązek odprowadzić nas do hotelu. Pierwsze pytania, jakiemi nas witano — były: Jakżeż panowie znajdują tajgę? Coprawda błoto tak nam zaskorupiło twarze, iż nie mieliśmy nawet możności rozglądania się po wstrętnem i zupełnie nieciekawem pustkowiu.

„Chłopi syberyjscy czują dziwny i nieprzeparty wstręt do traktów i obywają się bez nich doskonale, jeżdżąc przez pola, jak komu dogodniej. Wobec tego trakt zarósł wysoką trawą, w której nieraz całkowicie chowaliśmy się z naszymi pojazdami. Mimo te niewygody, przebyliśmy 200 kilometrów w ciągu niespełna dwunastu godzin.

Według obliczeń, maszyny francuskie przebiegały średnio w Chinach i w pustyni Gobi 142 kilometrów dziennie, w Syberyi 160 klm. średnio.

Następnego dnia korespondent *Matina* telegrafował swemu dziennikowi:

„Obecnie droga stała się znośniejszą, ale znika co chwilę i trzeba jej szukać wpośród gęstej trawy. Dość często przeprawiać się muszą samochody w bród, odszukując go z mozołem, niekiedy dopiero po kilku godzinach.

Niebywałe te trudy nagradza śmiałym podróżnikom malowniczy widok uroczego stepu i gór wspaniałych. I góry uralskie, które musimy nieraz przejeżdżać na przeszło dwieście kilometrów długiej linii, rozpościerają cudowne panoramy. Monotonię pustynnego znów krajobrazu urozmaicają rzadkie osady wiejskie, z strojnemi w żywe kobierce polami zboża, rzeczki i jeziora pysznie, jakby do snu tajemniczo ułożone w trawie; nadbrzeżne laski itp. Wszystko to tak piękne, tak cudowne, wciąga gwałtem w nieznany raj marzeń, który znika, spłoszony okrzykiem, nawołującym do szukania drogi, tak często przerywanej dziewiczością stepów.

Nasi podróżni, o twarzach, poczernionych sadzami, kurzem, wyglądają jak potwory. Chauffeurzy się zmieniają: raz siedzi na przodzie Collignon — to znów Cormier. Jean Taillis pędzi na przednim wozie, a Bizac trzyma się stale wśród chmury czarnego kurzu.

Na każdym przystanku domagają się też natarczywie miednicy i wody. Tymczasem nie tak łatwo tutaj o miednicę. W chatach dla przyjezdnych, zaopatrzonych firmą: „Zemskaja kwartira“, całą umywalnię stanowi konewka, zawieszona na sznurku. Chcąc się umyć, należy ją pociągnąć, a spłynie kilka kropel wody. Zabawny ten rodzaj mycia zmusza każdego Europejczyka przed użyciem do śmiechu.

Podróżnych przyjmują wszędzie bardzo gościnnie; pod dostatkiem jest zawsze chleba, jaj, masła. Wjazd do każdej osady odbywa się zwykle w bardzo oryginalny sposób. Łoskot samochodów przestrasza konie, błąkające się tu stadami. Spłoszone, galopem uciekają gościńcem — a ich tętent wyrywa znowu całą osadę z powszedniej monotonności i wyprowadza ją na spotkanie tak niezwykłych przybyszów. Obdarte dzieci, stare kobiety w pstrokatych spódnicach, jakby naumyślnie oberwanych u dołu, a na ostatku chłopi, leniwi, syberyjscy chłopi. Ze wszystkich stron okrążają włościanie owych gości — i godzinami stoją, patrzą a napatrzyć się nie mogą.

W swojej wyobraźni dziecięcej kombinują sobie, że „rozczochrane te dyabły“ „drapnąć“ musiały z toru kolejowego; różnicy bowiem między lokomotywą a automobilami nie mogą dostrzedz żadnej. — Podziwiają więc, a co chwilę się kłaniają i uśmiechają.

Po wydobyciu się z trzęsawisk tajgi podróżni przebiegli na swoich dwu „Dion-Boutonach“ w czterech dniach 1.050 kilometrów — i to samochodami, o sile dziesięciu zaledwie koni. Aby stanąć w Paryżu, muszą jeszcze przejechać przeszło 6.000 kilometrów przestrzeni i nałykać się także kilka tysięcy gramów czarnego jak sadza kurzu.

W pierwszych dniach wyprawy odbywała się jazda wśród nieznośnej słoty. Obecnie od sześciu tygodni niemożliwy dokucza znów upał. Już o 6 rano trudno wytrzymać. Zwierzęta padają jak muchy; ludzie mdleją; zboże schnie na pniu itd.

W Syberyi są szalone zmiany temperatury: zimą 40 stopni mrozu — a latem 40 stopni gorąca. Zapala ono chaty, stogi, całe stepy. I w takich to warunkach trzeba się poruszać naprzód, setkami wiorst niekiedy bez wody. Wysuszona trawa — jeśli nie od słońca — zapala się od najmniejszej iskry. Płonące stepy trzeba z daleka objeżdżać — lub wracać i uciekać, zbaczając z prostego traktu. Dla rezerwoarów z benzyną wielkiem zagraża to niebezpieczeństwem.

Oprócz tych przeszkód zdarzają się także wypadki, nieszczęścia: samochód „Spyker“ musiano np. w Tomsku naprawiać — przez co doznał zwłoki dni dziesięciu. Po naprawie wyruszył on 25 z. m. z Tomska, przebiegł 580 klm. w ciągu doby i stanął 26 lipca w Kaińsku. Aby zaś wynagrodzić sobie czas stracony, przez 18 godzin dziennie bez przerwy był w biegu, przebiegając trudnemi syberyjskiemi drogami 30 klm. na godzinę.

Książę Borghese ma najlepszy samochód z pomiędzy uczestników wyścigu. Wypoczywa on też sobie dłużej — a nawet zbacza z oznaczonej drogi.

W dniu 27 lipca przybył do Moskwy. Około dwadzieścia automobilów wyruszyło na jego spotkanie i powitało księcia na rogatkach miasta. Były tam samochody najrozmaitszej formy, budowy i o różnej sile; ustawiły się rzędem wzdłuż drogi. — Zebrała się także liczna rzesza ciekawych, i — ma się rozumieć — kilkudziesięciu fotografów z gotowymi aparatami.

Przybył nareszcie oczekiwany podróżnik — czarny od pyłu i błota. Nastała chwila głębokiego milczenia; podziwiano księcia, jego towarzyszy, podziwiano automobil: Toż to oni z Pekinu przez Azyę taką karkołomną odbyli drogę.

Bohater chwili, ks. Borghese przerwał to milczenie. Wyskoczywszy z automobilu — przybliżył się do zebranych.

Pan Giraud, prezes moskiewskiego klubu automobilistów, powitał go i winszował tak pomyślnej przeprawy, wręczając mu odznaki klubu, specyalnie na jego przybycie zrobione. Potem witali go konsulowie włoski, francuski i belgijski pp. Dutfoix, Lebrun i Zenker.

Książę dziękował z prostotą — i zbliżył się potem do ustawionego legionu fotografów.

Poczęto tedy na gwałt formować automobile i tłumy. Podróżnicy musieli wejść do swoich samochodów, robiono zdjęcia w najrozmaitszych pozach. Kiedy fotografowie już wszystkie swoje płyty zużyli, dał komendant straży ogniowej sygnał do odjazdu.

Ruszono ku Moskwie. Tłumy ciekawych powiększały się, okrzyki powitania coraz więcej się potęgowały. Około godziny 3 wjechano do miasta. Był to iście tryumfalny wjazd.

Nazajutrz kolonia włoska w Moskwie wydała śniadanie na cześć księcia i jego towarzysza, dziennikarza Barziniego. Po śniadaniu urządzono spacer samochodami. Przy tej sposobności zaszedł smutny wypadek, przejechano na śmierć 9-letnią dziewczynkę samochodem, którym jechali profesor konserwatoryum Dente i hr. Nerli.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. W sobotę przed sądem wojennym stanęli Wojciech Zdziechowski i Oswald Arendt, oskarżeni o napady bandyckie na szosie Aleksandrowskiej pod Łodzią. Podczas napadów tych ograbili oni mnóstwo osób, a między innemi także doktora Stefana Boronieckiego, który wracał od chorego. Doktór Boroniecki po przyjeździe do Łodzi, zawiadomił o napadzie policyę, a ona natychmiast wyruszyła na poszukiwania bandytów. Gdy policyanci przybyli na miejsce napadu, jeden z nich zauważywszy uciekających rabusiów, strzelił z dubeltówki. Strzał ten trafił w jednego z bandytów, który padł na miejscu. Strażnicy poleciwszy sołtysowi postawić przy trupie straż, sami udali się w dalszą pogoń, za dwoma innymi bandytami. Gdy sołtys wraz ze stróżem przybyli w celu wartowania nad trupem, rabusia już nie było. Jak się potem okazało, bandyta był tylko ranny, ale udawał trupa, widząc zaś, że policyantów nie ma, uciekł. W parę dni po zajściu, do szpitala w Łodzi przybył niejaki Stanisław Potasiński, z raną postrzałową. Potasiński, jak ustaliło śledztwo, był owym pozornie zabitym rabusiem, oddano go więc pod sąd polowy, który go skazał na śmierć przez rozstrzelanie. Przed śmiercią Potasiński wydał wspólników napadu, Wojciecha Zdziechowskiego i Oswalda Arendta. Obu bandytów w sobotę sąd wojenny skazał na śmierć przez powieszenie. Według krążących wieści, Potasiński żądał od swych wspólników, aby zapłacili jego żonie odszkodowanie w sumie 1000 rubli, gdy zaś nie zgodzili się na to, wydał ich. Jego już rozstrzelano, a ich jutro powieszą.

KRONIKA.

Lwów 12 sierpnia.

Sejmy. Z Wiednia donoszą, że tegoroczna sesya sejmów rozpocznie się w poniedziałek 9 września i trwać będzie mniej więcej do soboty 12 października.

Czcigodny prezes Koła polskiego p. Dawid Abrahamowicz, przebywający teraz na kuracyi w Marienbadzie, rozmawiał z jednym z dziennikarzy warszawskich i opowiadał mu o kłopotach i trudnościach, w jakich się znalazło Koło polskie w nowej Radzie państwa. Dokoła — rzekł — otoczeni byliśmy wrogami. Zwłaszcza Rusini i część socyalistów z najwyższą nienawiścią odnosili się do nas. Ale na szczęście okazali oni w taktyce swojej tyle błędów, że niemieckie stronnictwa, które chciały zrazu Rusinów popierać, cofnęły się co rychlej, bojąc się kompromitacyi ze stosunku z żywiołem tak niebezpiecznym. Zwłaszcza mowa p. Budzynowskiego, zdradzająca jego kryminalne popędy, wywołała efekt wprost przeciwny temu, jaki on wywołać zamierzał. Skoro zaczął gadać o tem, że Rusini mają zamiar nas Polaków wieszać na gałęziach drzew przydrożnych albo topić w Sanie, to po posiedzeniu mnóstwo Niemców z rozmaitych frakcyi przychodziło do mnie i wyrażało oburzenie, że mamy tak lichy regulamin wyborczy, iż za takie zbrodnicze mowy nie można posła takiego zamknąć na kilka lat do kryminału. Tak samo gwałtowne występy socyalistów i radykałów, świadczące tylko o okropnej nienawiści tych ludzi, zaciemniającej ich wzrok, zamiast nam zaszkodzić pomogły tylko i rezultat był ten, że stronnictwa niemieckie zwróciły się przeciw naszym wrogom, a stanęły po naszej stronie.

Na jesień czcigodny prezes spodziewa się spokojnej sesyi i przypuszcza, że parlament będzie się oddawał gorliwie pracy, żeby naprawić to złe wrażenie, jakie ogół odniósł z wiosennej jego sesyi.

Pan Tadeusz Starzyński, właściciel Derewni i poseł do Sejmu, złożył swój mandat poselski z okręgu kuryi większej posiadłości Żółkiew-Rawa, a to w tym celu, żeby wyborcy wybrali do Sejmu jego brata, dra Stanisława Starzyńskiego, bardzo potrzebnego w tej sesyi sejmowej, ze względu na przygotowującą się reformę wyborczą.

Mianowania. Cesarz zamianował szefa biura prezydyalnego w namiestnictwie we Lwowie, starostę p. Stanisława Grodzickiego, oraz sekretarza ministeryalnego w ministerstwie obrony krajowej, dra Stanisława Okęckiego, radzcami namiestnictwa w namiestnictwie galicyjskiem.

Teatr warszawski. Generał-gubernator Skałon, pomimo zabiegów biurokracyi teatralnej, podpisał w sobotę nominacyę znanego komedyopisarza i literata Kazimierza Zalewskiego na stanowisko dyrektora artystycznego dramatu i komedyi teatrów warszawskich. Skończą się więc katusze zadawane scenie warszawskiej przez różnych niepowołanych kierowników, patrzących na przybytek sztuki z punktu widzenia interesu własnego, lub też urzędnika-biurokraty. Natomiast jest nadzieja, że pod kierunkiem tak wytrawnego znawcy teatru, jakim jest bezwątpienia Kazimierz Zalewski, dramat i komedya wzniosą się znowu na wyżyny dawnych, starych, lepszych, nigdy nie zapomnianych czasów... Duch Bogusławskiego, Żółkowskiego, Tatarkiewicza, zawita w progi pałacu sztuki, do nowej pracy zachęci świeżem tchnieniem, ożywi tych, co na duchu upadli i we wskrzeszenie świetności sceny polskiej wierzyć przestali.

Kazimierz Zalewski urodził się dnia 5-go grudnia 1850 r. w Płocku. Mając 19 lat, napisał pierwszą pracę sceniczną — komedyę „Bez posady“, która zwróciła na młodego autora uwagę ogółu. Następnie z pod pióra Zalewskiego zaczęły wychodzić coraz to lepsze utwory sceniczne, aż wreszcie komedye: „Przed ślubem“, „Małżeństwo Apfel“ i „Jak myślicie“, dały mu sławę nietylko u nas, lecz w całej Europie. Wogóle z 40 przeszło sztuk, napisanych przez Kazimierza Zalewskiego bardzo wiele tłómaczono na język: francuski, niemiecki, rosyjski i włoski.

Wawrzyny trzech konkursów zdobią czoło przyszłego kierownika warszawskiej sceny: dwa razy zdobył on konkurs Wydziału krajowego we Lwowie, i otrzymał pierwszą nagrodę na jedynym konkursie imienia Fredry.

Po za działalnością sceniczną Zalewski jest wybitnym literatem i krytykiem teatralnym. Działalność literacką rozpoczął w *Tygodniku Ilustrowanym*, następnie należał do składu redakcyi *Kuryera Warszawskiego*, wreszcie założył *Wiek* i był jego redaktorem przez lat 30. Nowomianowany dyrektor obejmuje swe obowiązki z dniem 14-tym września.

Zasyłamy mu serdeczne „Szczęść Boże!“.

Piękna uroczystość. Z Niska piszą nam: Odbyła się tu jednej z ubiegłych niedziel bardzo piękna uroczystość; po Mszy św. wyruszyła procesya ze śpiewem litanii do Najśw. Serca Jezusowego pod nowo wzniesioną statuę Serca Jezusowego. Statua jest nadnaturalnej wielkości ustawiona na wysokim postumencie, tak, że z daleka jest widną. Chrystus przedstawiony jest z oczami zwróconemi ku niebu i z otwartemi rękami, jakgdyby błogosławieństwo i łaski zlewający z nieba. Po obydwóch bokach postumentu są tablice marmurowe, na których wyryte są słowa Zbawiciela, objawione błogosławionej Margarecie Maryi Alacoque. Na przodzie znajduje się tablica z napisem głoszącym, że właściciele Niska mienie swoje ofiarowują Przenajświętszemu Sercu Jezusowemu. Miejscowy proboszcz, xiądz Kisielewicz poświęcił statuę i w pięknej przemowie wyjaśnił licznie zgromadzonemu ludowi znaczenie tej uroczystości; następnie hrabina Rességuer klęcząc odczytała akt ofiarowania. Potem dziewczęta i chłopcy złożyli u stóp figury dwa wieńce, śpiewając pieśni do Serca Jezusowego. Stąd udała się procesya do nowozbudowanej fabryki, którą poświęcono; następnie powróciła do kościoła. Oby w dzisiejszych ciężkich czasach, w których żyjemy, wielu ofiarowało swoje dobra doczesne Sercu Jezusowemu! Błogosławieństwa, które ono przyrzeka, nie braknie nam wtedy.

Wodociągi lwowskie. Wobec tego, że okazało się, iż ilość wody, jaką dostarczają wodociągi lwowskie za małą jest dla konsumcyi miasta Lwowa, postanowiła Rada miejska zakupić w Dobrostanach duży obszar lasu i utworzyć pięć nowych studni wodociągowych. Studnie te już wykonano, a lubo zrazu woda w nich była pełną bakteryi to jednak teraz podobno już jest zupełnie czystą.

Były minister w domu obłąkanych. Z Pragi telegrafują: Były minister czeski, dr. Rezek, znajduje się od niejakiego czasu w zakładzie dla obłąkanych. Stan jego jest beznadziejny.

Dwa nadzwyczajnie smutne wypadki. W ostatnich dniach dopuściło się we Lwowie kradzieży dwóch młodych ludzi, po których należało się spodziewać, że pójdą lepszemi drogami, obaj bowiem posiadali dość znaczne wykształcenie i inteligencyę. Mianowicie Jan Hubert, słuchacz I roku praw, pełniący dla kawałka chleba funkcyę kasyera w restauracyi hotelu „Imperial“, powszechnie tam lubiany i szanowany dla wzorowego zachowania się, skradł tymi dniami swemu chlebowawcy 1600 koron i zniknął bez śladu. Policya skonstatowała, że Hubert spędził parę nocy na wesołych hulankach z kobietami złego prowadzenia, poczem uciekł do Krakowa. Tam go też na dworcu aresztowano. Przywieziono go już do Lwowa i osadzono w więzieniu śledczem. Przyznaje się do winy, twierdzi jednak stanowczo, że nie 1600 koron zdefraudował, lecz tylko 600.

Drugi młodzieniec, który wstąpił na drogę zbrodni, nazywa się Władysław Frysztak, studyuje prywatnie VII klasę gimnazyalną, a dopuścił się kradzieży z włamaniem. Mianowicie wdarł się przez otwarte okno do mieszkania pani Anieli Issak, znajdującego się przy ulicy Zielonej l. 34, rozbił kufer i ze schowanej tam szkatułki zabrał 3 złote zegarki, trzy złote łańcuszki, pierścionek, dwie szpilki do krawatów i korale, łącznej wartości około 700 koron. Po zaaresztowaniu przyznał się do winy, opowiedział, że miał wspólnika, z którym się skradzionemi rzeczami podzielił. Z przypadających zaś na niego samego przedmiotów część zastawił, a część zakopał w ogrodzie strzeleckim.

Pożar w fabryce prof. Lewińskiego. W nocy z soboty na niedzielę wybuchł z niewykrytego dotychczas powodu pożar w fabryce p. Lewińskiego. Ogień powstał prawdopodobnie dopiero około wpół do czwartej nad ranem, gdyż jeszcze o trzeciej stróż nocny, dozorujący fabryki i mający obowiązek nastawiać zegar co godzinę, na dowód, że istotnie nie spał, lecz stróżował, nastawił zegar o godzinie trzeciej i obszedł zabudowania, lecz ognia nie widział. Pożar dostrzegli przechodzący ludzie, którzy natychmiast zatelefonowali z jakiegoś prywatnego mieszkania po straż pożarną, ta zaś w największym pośpiechu w kilkanaście minut potem przybyła i z taką gorliwością wzięła się do akcyi ratunkowej, że w pół godziny ogień był zupełnie stłumiony. Gdyby nie ta nadzwyczaj szybka pomoc straży, pożar byłby się rozszerzył i zniszczył całą fabrykę, tak zaś skończył się tylko na uszkodzeniu jednego budynku. To też uznając wielką zasługę straży w ocaleniu mienia swego, nadsyła p. Lewiński podziękowanie dla straży ogniowej oraz dla p. wiceprezydenta Rutowskiego, który także zjawił się na miejscu pożaru i pomagał kierować akcyą ratunkową. List p. Lewińskiego opiewa jak następuje:

„Doświadczywszy dowodu wielkiej życzliwości przy pożarze, jaki miał miejsce w mojej fabryce — za pośrednictwem Szanownej Redakcyi składam serdeczne podziękowania JW. Panu wiceprezydentowi Rutowskiemu, który osobiście raczył przyjechać na miejsce wypadku — jak również WPanu Naczelnikowi oraz lwowskiej Straży ogniowej — za szybką i energiczną pomoc, dzięki której fabryki moje, tak bardzo zagrożone, uratowane zostały.

Z wysokiem poważaniem

Jan Lewiński.“

Dla artystów malarzy nadarza się w tych czasach sposobność studyowania pięknych typów i strojów we wsi Mikorzynie (W. Ks. Poznańskie, pow. Ostrzeszowski, kr. Schildberg). Dnia 1-go września obchodzi się tam doroczny odpust św. Idziego, który trwa czasem kilka dni i już dnia poprzedniego 31-go sierpnia popołudniu przychodzą i przyjeżdżają kompanie z okolicy, a nawet z odległych powiatów, n. p. z pod Ostrowa i ze Szląska. Co jest w tym zakątku dawnych ubiorów włościańskich, zanikających już z dnia na dzień, można zobaczyć wkoło drewnianego kościółka i u stóp cudownej figury Świętego, przypisywanej Witowi Stwoszowi. Szczególnej wdzięczny przedmiot dla pędzla stanowi kompania z Ołoboka, w której niezwykle wspaniałe, a bardzo mało znane stroje, zachowane jeszcze w całej świeżości, szlachetne rysy włościanek i staroświeckie kotły kapeli, zwracają uwagę i podziw najobojętniejszego widza. Ozdobą tego tłumu różnobarwnego są dzieci różnego wieku, których tu nawał, ponieważ św. Idzi jest ich patronem; figurki drobne dziewczynek przybrane w szerokie spódnice i pyszne koronkowe czepce, mają coś w sobie średniowiecznego. Najgorącej zachęca się tych, którzyby chcieli przypatrzeć się tym zanikającym zabytkom przeszłości i wzbogacić skarbiec artystycznych wrażeń, a przedewszystkiem malarzy, fotografów-amatorów i miłośników ludoznawstwa swojskiego, aby wybrali się tego roku w te mało znane ogółowi strony. Dojazd łatwy, wieś Mikorzyn położona o godzinę drogi od Domanina, stacyi kolejowej na linii Poznańsko-Kluczborskiej (Posen-Kreuzburg).

Aresztowanie morderców Krausa. Znany jest naszym Czytelnikom z doniesienia z przed pięciu dni śmiały napad rozbójniczy, jakiego dokonali w lasku pod Wiedniem jacyś dwaj ludzie na handlarza automobilami Krausa.

Początkowo wiedeńskie władze bezpieczeństwa były prawie bezradne. Nie było bowiem żadnych poszlak, a zatem i żadnych środków do wyśledzenia zbrodniarzy. Ostatecznie jednak po czterech dniach niezwykle forsownego śledztwa ujęto w Wiener Neustadt tego zbrodniarza, który udawał „dyrektora Steinera“, a drugi jest już również wyśledzony i, rzec można, tak jakby już był w ręku policyi. Ów schwytany już zbrodniarz jest to niejaki Herman Herzka, 28-letni izraelita, były słuchacz politechniki; wspólnik jego, który udawał chauffera, nazywa się Teodor Prosch, liczy 27 lat, i jest, zdaje się, byłym słuchaczem filozofii, udawał on w Wiedniu słuchacza medycyny, a przed półtora rokiem jeszcze bawił we Włoszech, gdzie był prawdopodobnie agentem handlowym; — jest to w każdym razie — jak ze znalezionych przy rewizyi papierów jego wnosić należy — człowiek wysokiego wykształcenia, włada on doskonale kilkoma językami i posiada wykształcenie muzyczne. Wśród papierów jego znaleziono kilka jego własnych kompozycyi na fortepian, z których dwie były nawet wydane drukiem; rzeczoznawcy, którym te kompozycye przedłożono, orzekli, iż nie zdradzają one wybitnego talentu, lecz świadczą o bardzo sumiennem i wysokiem wykształceniu muzycznem. Ów Herzka jest synem agenta handlowego, skończył szkołę realną w Wiedniu, następnie przez dwa lata uczęszczał na wiedeńską politechnikę i zdał pierwszy egzamin; później przerwał studya techniczne i zamierzał po odpowiedniem uzupełnieniu studyów przejść na filozofię; mieszkał u rodziców, którzy go utrzymywali. Z Proschem znał się jeszcze z ław szkolnych. Rodzice Proscha mieszkają — jak się zdaje — na Węgrzech. On sam tułał się przez parę lat po świecie, był we Francyi, w Hiszpanii i we Włoszech, ostatecznie przed półtora rokiem powrócił do Wiednia, gdzie żył w wielkiej biedzie, utrzymując się z zasiłków, które mu dawała jego siostra, nauczycielka gry na fortepianie, oraz z tłómaczeń i dorabiania muzyki do pieśni religijnych.

Szczegóły aresztowania i droga, jaką wpadła policya wiedeńska na ślad zbrodniarzy jest bardzo interesująca i świadczy o wielkim sprycie i znakomitej wprost organizacyi wiedeńskiej służby bezpieczeństwa.

Ponieważ — jak powiedzieliśmy — nie było żadnych poszlak, któreby mogły naprowadzić na ślad zbrodniarzy, przeto gubiono się w tysiącznych domysłach. Zbrodnia była w Wiedniu ogromną sensacyą, to też liczne brukowe dzienniki wypisywały o niej ogromne sprawozdania i publiczność żywo się nią interesowała. Wiele osób, chcąc policyi dopomódz w poszukiwaniach zbrodniarzy, zgłaszało się z rozmaitemi doniesieniami. W ten sposób otrzymała policya przeszło 300 doniesień, z których każde zdawało się najdokładniej wskazywać ślad zbrodniarzy. Żadne z nich nie miało realnej podstawy. Wśród wielu jednak zgłosił się do policyi niejaki Uhlirz, komik dający przedstawienia w pewnym podmiejskim ogródku, który doniósł, że zdaje mu się, iż pismo, którem nipisana była kartka pocztowa, jaką ów rzekomy dyrektor Steiner zapowiedział swoją wizytę Krausowi, a której faksymilę ogłosiły pisma illustrowane, przypomina mu pismo niejakiego dra Teodora Pereza, z pochodzenia Włocha czy też Brazylijczyka, który utrzymuje stosunki miłosne z siostrą Uhlirza Aloizyą i nawet z nią mieszka. Uhlirz jednak nie wiedział wcale, gdzie siostra jego mieszka i czy wogóle jest w Wiedniu. Lecz policya wiedeńska nie tracąc czasu energicznie zabrała się do dzieła. Ponieważ właśnie w tej chwili był przesłuchiwany pewien właściciel składu automobilów, u którego Kraus przed wyjazdem na fatalną przejażdżkę próbną kupował benzynę, zaproponował mu prowadzący śledztwo komisarz policyjny, ażeby zechciał policyi pożyczyć swego automobilu. Ów pan chętnie się na to zgodził. W meldunkach wynaleziono, że niejaki Teodor Perez, elektrotechnik z Buenos Ayres, przybyły ostatnio z Medyolanu, mieszka z żoną w odległym zaułku Nikolsdorferstrasse. Natychmiast więc odjechali tam ajenci policyjni automobilem. Tam jednak zastano mieszkanie Pereza próżne. Dowiedziano się tylko, że wyprowadził się on nagle przed trzema dniami, mówiąc, iż wyjeżdża do Lincu objąć posadę. Kochanka jego pozostała w Wiedniu i zabrała ubogie urządzenie mieszkania, jakie Perez posiadał. Kobieta, która odnajmywała pokój Perezowi i jego kochance, zeznała, iż jej się zdaje, że rzeczy zabrał jeden z braci kochanki Pereza, który ma być miejskim zamiataczem ulic.

Ajenci więc natychmiast pojechali automobilem do miejskiego urzędu drogowego i tam dowiedzieli się, że Uhlirz zajęty jest jako zamiatacz ulic w X dzielnicy i mieszka w zaułku zwanym Reisingergasse. Udając się tam po drodze wzięli ajenci jeszcze jeden automobil, ażeby mieć gdzie umieścić przedmioty, jakie mogłyby być znalezione przy rewizyi. W domu Uhlirza zastano jego żonę i leżącą w łóżku Alojzyę Uhlirz, która sprowadziła się tam przed trzema dniami z całem umeblowaniem Pereza, złożonem ze: stołu, umywalni, żelaznego łóżka i kufra. Przy rewizyi w kufrze tym znaleziono parę łusek z wystrzelonych nabojów rewolwerowych. Szczegół ten w połączeniu z innym, a mianowicie tym, że — jak dowiedziano się w poprzedniem mieszkaniu Uhlirzównej i Pereza — przed wyprowadzeniem się nosili oni wodę i na gwałt obydwoje prali sami swoją bieliznę, czego przedtem nigdy nie robili — utwierdził policyę w domyśle, iż wpadła na ślad zbrodniarzy. Już od owej kobiety, wynajmującej pokoje na Nikolsdorferstrasse dowiedziano się, że do Pereza przychodził często jego kolega nazwiskiem Herzka i że miewali ze sobą długie narady. Aloizya Uhlirz nie przeczyła temu, lecz utrzymywała, że rozmawiali oni po francusku, tedy ona nie ma pojęcia, o czem mówili. Ajenci policyjni zabrali kufer Pereza, wsadzili obydwie kobiety do automobilu i zabrawszy jeszcze po drodze z ulicy Uhlirza, odjechali na policyę.

Na policyi Uhlirzówna pod krzyżowym ogniem pytań zeznała, że Perez nazywa się naprawdę Teodor Prosch i że rzeczywiście udawał on chauffera, podczas gdy Herzka występował jako „dyrektor Steiner“. Ponieważ zaś żona Uhlirza zeznała, że Alojzya napisała tego samego dnia rano list, który zaadresowany był do niejakiego Löscha poste-restante Wiener-Neustadt, więc policya wiedeńska natychmiast wysłała depeszę do policyi w Wiener-Neustadt z poleceniem aresztowania tych, którzyby się po taki list zgłosili na pocztę. Policya w Wiener-Neustadt natychmiast wysłała agentów po całem mieście. Jeden z nich niejaki Wally, dochodząc właśnie do głównego urzędu pocztowego, spostrzegł jakiegoś elegancko ubranego młodego człowieka, który tak się za czemś oglądał, jak gdyby chciał się kogoś o coś zapytać. — Wally przystąpił do niego i grzecznie zapytał go, jak się nazywa. Zagadnięty spokojnie odparł, że Herman Herzka. W tej chwili Wally, który przypuszczał, że Herzka ma rewolwer przy sobie, chcąc go ubezwładnić, chwycił go wpół i przycisnął do muru. Nadbiegli dwaj policyanci i pomogli mu odebrać Herzce rewolwer, poczem aresztowanego odprowadzono na policyę. Na policyi przyznał się on, że jest poszukiwanym „dyrektorem Steinerem“, nie chciał jednak dać innych wyjaśnień. Oddano go zaraz sądowi.

Na koniec dodać należy, że całe to znakomite śledztwo policyjne trwało 3 godziny. Policya wiedeńska wpadła na ślad Uhlirzowej o godz. 4 popołudniu, a o siódmej już Herzka był aresztowany, a szczegóły co do drugiego zbrodniarza Porscha *false* Perza tak dokładnie znane policyi, iż nie ulega wątpliwości, że i on wpadnie w ręce sprawiedliwości. Najlepiej spisała się policya w Wiener-Neustadt, która otrzymała depeszę od policyi wiedeńskiej o godzinie trzy kwadranse na 7, a o 7-mej już miała zbrodniarza w ręku.

Kongres ogólno-polski w Ameryce. Jakeśmy to już swojego czasu pisali, powzięli Polacy w Ameryce myśl, aby w dniu odsłonięcia pomnika Kościuszki w Waszyngtonie odbył się tam także kongres polski. Zrazu myślano tylko o zjeździe Polaków z Ameryki, teraz zaś rozszerzono projekt o tyle, że ma to być kongres ogólno-polski.

Cenzor „Związku Narodowego Polskiego“ w orędziu zwołującem ten kongres powiada, że celem jego jest podjęcie obrony interesów polskich w Ameryce, podniesienie imienia polskiego, poniewieranego tam nieraz haniebnie przez rozmaitych pisarzy, uregulowanie stosunków w tej naszej czwartej dzielnicy i t. d. „Jestem przekonany — pisze on — że taki kongres narodowy polski w Waszyngtonie, na który z pewnością przybędą amerykańscy mężowie stanu, prawodawcy, literaci itd., będzie miał znaczenie pierwszorzędne“.

Odezwa wzywa w końcu Polaków z Europy, aby dla uświetnienia tego kongresu, do którego amerykańscy Polacy tak wielką przywiązują wagę, nadesłali przynajmniej delegatów ze wszystkich zaborów, jeśliby już ze względów na koszta i trudy długiej podróży nie mogli przybyć w znacznej liczbie.

Niebezpiecznego włamywacza, niejakiego Baczakiewicza, za którym rozpisała listy gończe policya krakowska i który — jak się zdaje — był jednym z tych złodziei, którzy obrabowali dwór państwa Bogdanowiczów w Łagiewnikach i mieszkanie p. Borzęckiego w Dębnikach, pojmała policya w Stanisławowie. Złowiono go w chwili, gdy w szynku dzielił się łupem z jakimś drugim łotrem. Policya tak była zajęta tem, żeby pojmać Baczakiewicza, że nie zwróciła uwagi na tego drugiego łotra, tak, że on czmychnął, zostawiając cały łup, jaki na niego przypadał, a był to łup sporej wartości, bo składał się ze 136 złotych pierścionków z drogimi kamieniami, 30 par złotych kolczyków drogich, kilku męskich łańcuszków do zegarków, kilku bransoletek, kilku złotych damskich łańcuszków do opasywania się w pasie i mnóstwa innych złotych i srebrnych rzeczy.

W Stanisławowie ujęto jeszcze drugiego niebezpiecznego złodzieja. Nie wiedzą jednak dotąd jak się on nazywa. Przedstawił się on policyi stanisławowskiej jako Jerzy Daniluk, ten, który to ukradł kilkaset koron w jakiejś instytucyi bankowej we Lwowie i czmychnął. Tymczasem tego Jerzego Daniluka pochwycono już przed kilkoma tygodniami w Krakowie i odstawiono do kryminału lwowskiego. Prosty więc domysł, że ten drugi Jerzy Daniluk jest samozwańcem. Owóż policya po-

dejrzywa, że ten Jerzy Daniluk w Stanisławowie jest bardzo niebezpiecznym złodziejem, nazywającym się Szyptorem, który razem z Danilukiem prawdziwym siedział jakiś czas w kryminale we Lwowie, a potem z Szwarcerem uciekł z więzienia przy ul. Batorego. Szwarcerowi udało się już podobno czmychnąć do Ameryki, a Szyptora pochwycono w Stanisławowie.

W każdym razie charakterystyczną jest rzeczą, że Galicya roi się teraz od złodziei włamywaczy i wszelkich innych łajdaków którzy pouciekali z kryminału.

Wypadki kolejowe. Wczoraj i dzisiaj otrzymaliśmy telegramy o następujących wypadkach kolejowych: Madrycki ekspres południowy zderzył się onegdajszej nocy w tunelu Alsasua z pociągiem towarowym. W pogruchotanym wagonach wybuchł pożar; 10 ludzi jest zabitych.

W Ameryce północnej podczas przejazdu pociągu przez rzekę Detroit eksplodował dynamit w pociągu. Stacya zniszczona. Naczelnik stacyi i wielu podróżnych zabitych, a wielu rannych. Pociąg kąpielowy Paryż-Boulogne zderzył się wczoraj z innym pociągiem, przyczem 12 podróżnych zostało lekko rannych.

Proces Hau'a. Jak wiadomo z naszych poprzednich doniesień, został adwokat Hau skazany na śmierć za zamordowanie swej teściowej, pani Molitor. Przeciw temu wyrokowi wniósł skazany zażalenie nieważności i, zdaje się, doczeka się rewizyi procesu, gdyż w ostatnich dniach ważne zajścia rzuciły na tę tajemniczą aferę nowe światło. Oto co opowiadają: po wydaniu wyroku na Haua, otrzymała córka zamordowanej, panna Olga Molitor, list anonimowy, w którym piszący oświadcza, iż w chwili zamordowania jej matki szedł za nią w niedalekiej odległości i widział, jak ona swą matkę zastrzeliła. Piszący gotów jest zamilczeć o tem, gdy mu panna Olga ofiaruje za to swą rękę, w przeciwnym zaś razie zrobi doniesienie karne. Panna Olga Molitor poznała po charakterze pisma, że list pochodzi z ręki znajomego jej barona Lindenaua, oddała więc list bratu swemu, a ten zaniósł go do prokuratoryi. Baron Lindenau, aresztowany pod zarzutem szantażu, przyznał się do napisania inkryminowanego listu i obstaje uporczywie przy tem, że widział naocznie, jak panna Olga Molitor strzeliła do swej matki.

Wskutek tego sensacyjnego zajścia afera adwokata Haua odżyła napowrót w opinii publicznej. Największe wrażenie na opinię publiczną zrobił fakt, że córka zamordowanej miała w krytycznej chwili rewolwer przy sobie. Teraz dopiero, po zapadnięciu wyroku, przypomniał sobie André, że strzał dany był z odległości najwyżej 8 centymetrów od ciała, gdyż suknie i ciało zamordowanej były popalone w miejscach, przez które kula rewolwerowa przechodziła. Zbadano jeszcze raz serce zamordowanej, prześwietlono je, przyczem spostrzeżono, iż kanał, utworzony wtargnięciem kuli do serca, idzie ukośnie z dołu do góry, a zatem morderca musiał się do strzału bardzo znacznie pochylić albo i przyklęknąć. Skoro strzał dany był prawie wprost do ciała, to jakże może panna Olga Molitor twierdzić, iż strzelono zdaleka i że mordercy nie spostrzegła. A jeżeli skłamała w ten sposób świadomie, to widocznie miała w tem jakiś interes. Polujące na sensacyę dzienniki wyciągnęły na wierzch rozmaite szczegóły z prywatnego pożycia państwa Molitor, świadczące przeciw Oldze. Oto naprzykład miały między nią i matką często powstawać kłótnie, a nawet bójki. Na podstawie tych faktów opinia publiczna oskarża pannę Olgę Molitor o zamordowanie swej matki. W każdym razie afera adwokata Haua odżyje na nowo przy procesie, wytoczonym baronowi Lindenauowi o szantaż, a od wyniku tego procesu będzie zależeć, czy wyższy sąd zarządzi rewizyę wyroku, skazującego Haua na śmierć, czy też ten wyrok zatwierdzi.

Casa Blanca, miasto, w którem przed kilku dniami wyrżnięto paruset Francuzów i kilka tysięcy żydów nazywa się po arabsku Dar-el-Beida i jest położone na wybrzeżu oceanu Atlantyckiego. Zwało się ono poprzednio Anfa; powstanie jego ginie w pomroce wieków. Zdobyte i zburzone w r. 1468 przez Portugalczyków, zostało przez nich w r. 1515 odbudowane i przezwane Casa Blanca. W roku 1755 Casa Blancę nawiedziło straszne trzęsienie ziemi, które ją do szczętu zniszczyło. W końcu XVIII wieku, gdy sułtan Sidi Mohammed udzielił pewnemu hiszpańskiemu towarzystwu prawa wywozu zboża, Casa Blanca przebudziła się do nowego życia, a dzięki bogactwu kraju, którego jest portem, stopniowo doszła do wspaniałego rozkwitu.

W roku 1906 handel Casa Blanci, tj. przywóz i wywóz, dosięgnął sumy 14,076.472 fr., podczas gdy całkowity handel Tangeru wynosił tylko 14,010.606 fr. Stosunki handlowe Casa Blanci najwięcej są rozgałęzione z Francyą, Anglią, Niemcami, następnie z Hiszpanią, Włochami i innemi państwami europejskiemi, oraz Stanami Zjednoczonymi. Prawie wszystkie kraje Europy mają tu swoich przedstawicieli, konsulów i wice-konsulów. Stany Zjednoczone i Brazylia są również reprezentowane. Casa Blanca, jako miasto, jest brzydkie, domy jednostajne, biało tynkowane, bez żadnych ozdób. Na dużych placach pobudowano obszerne śpichrze, gdzie składane są towary, przywożone na karawanach z wnętrza kraju, a przeznaczone na wywóz za granicę. Są tu olbrzymie składy zboża, skór, wełny i rozmaitych wyrobów. Ulice stosunkowo szerokie, utrzymywane są bardzo niedbale, pełne kurzu latem, a brudne podczas pory deszczowej. Na niektórych krzywych uliczkach, gdzie ludność mieszka w szałasach trzcinowych, powietrze nie do zniesienia. Miasto jest otoczone wysokim murem, w którym znajdują się cztery bramy, wiodące w różne strony kraju. Kilka wież i baszt góruje nad miastem. Ustawiono tam stare działa, które zazwyczaj funkcyonują podczas uroczystości przy wjeździe okrętów cudzoziemskich. Casa Blanca liczy 30.000 mieszkańców, w tem około 1.000 europejczyków i 5—6 tysięcy izraelitów. Ludność muzułmańska — przeważnie beduini, zajmuje się handlem i rzemiosłami. Inteligencyę miejscową reprezentują urzędnicy i kupcy z Fezu i Tangeru.

Na kościół kresowy w Białce pod Tatrami. W dniach najbliższych będzie osobiście kwestował xiądz Jan Madej na budowę kościoła białczańskiego. Zarówno religijne jak i patryotyczne cele i względy winny nakłonić społeczeństwo polskie do powszechnych ofiar na odbudowę kościoła kresowego polskiego, słynącego z odpustów, na których się gromadzi opuszczony i zaniedbany przez nas lud polski ze Spiża i Podhala. Składki można posyłać wprost do xiędza Jana Madeja, proboszcza w Białce pod Nowym Targiem,

Seminaryum prywatne otwarte od r. 1906 u PP. Benedyktynek w Przemyślu, za opłatą miesięczną 10 koron. Wpisywać można się na rok pierwszy i drugi od 1 września. Seminarzystki mogą być umieszczone w internacie Panien Benedyktynek.

Dwa nieszczęśliwe wypadki. Chłopakowi, zajętemu w warsztacie stolarskim przy ulicy Gazowej l. 6, zapisał wczoraj lekarz jakieś krople na oczy. Po zapuszczeniu oczu temi kroplami popadł w półnieprzytomny stan gorączkowy. W tym stanie w nocy zszedł on z łóżka, otworzył okno i z wysokiego parteru wyskoczył na bruk. Pokaleczył się bardzo ciężko.

Drugi nieszczęśliwy wypadek zdarzył się dzisiaj rano w domu państwa Kahane przy ul. Jagiellońskiej l. 15. Służąca tych państwa Paulina Drozdówna zapalała gazową maszynkę spirytusową tak nieostrożnie, iż maszynka ta eksplodowała. Ubranie Drozdównej zajęło się i stanęła cała w płomieniach. Zamiast się ratować, wybiegła ona na podwórze i krzycząc, biegała dokoła, co jeszcze więcej roznieciało ogień. Dopiero służba z mieszczącej się w tej kamienicy cukierni ugasiła płonące na Drozdównej ubranie. Drozdównę nieprzytomną odwieziono do szpitala.

Aresztowanie złodzieja pocztowego. Dzisiaj aresztowano we Lwowie niejakiego Wajdowicza, herszta bandy sprytnych złodziei, którzy dopuścili się w zeszłym roku na poczcie w Buczaczu kradzieży listów pieniężnych, zawierających 16000 koron. Wspólników Wajdowicza aresztowano już przed 6 tygodniami w Buczaczu. Wajdowicz wpadł dopiero dzisiaj we Lwowie w ręce sprawiedliwości.

Książę Scypio Borghese, który odbywał wyścig automobilowy z Pekinu do Paryża, przybył w sobotę, dnia 10 bm. do Paryża około godziny 4-tej popołudniu. Tak więc śmiałe przedsięwzięcie przebycia drogi 14.000 klm., prowadzącej przez bezdrożne pustynie mongolskie i stepy syberyjskie, uwieńczone zostało pomyślnym rezultatem. W Paryżu zgotowano księciu tryumfalne przyjęcie. Około 100 automobilów wyjechało naprzeciw niego, a na bulwarach czekały tłumy ciekawych, liczące kilkadziesiąt tysięcy. Za automobilem księcia jechał orszak „recepcyjny", siedm automobilów, przystrojonych we flagi narodowe francuskie i włoskie. Orszak otwierał automobil, wiozący trębaczy. Okna wszystkich domów, stojących przy ulicach, przez które przejeżdżano, zapełnione były ciekawymi. Uroczysty wjazd skończył się przed redakcyą *Matin*'a.

Przepowiednie na rok bieżący. We Francyi jest bardzo popularną książeczka pod tytułem: „*Prophéties perpétuelles très curieuses et très certaines*". (Przepowiednie wieczyste, bardzo ciekawe i zupełnie pewne). Wydał ją ś. p. Tomasz Józef Moult w r. 1268 — czyli w 42-gim panowania Ludwika IX. Autor był Neapolitańczykiem; książka została przełożona z włoskiego, jako „ciekawa i wielce pouczająca". Proroctwa na rok 1907: 1) Wielka wojna między kilku chrześcijańskimi książętami. 2) Narodzenie potężnego księcia. 3) Podniesienie podatków w pewnem królestwie. A dalej: wiosna będzie tego roku piękna i przyjemna, lato — ciepłe i wilgotne, jesień — wystąpi w całej swej krasie; zima — w początku sucha i zimna, a w końcu — dżdżysta i chłodna.

Z proroctw tych spełniły się drugie i trzecie. Królowi hiszpańskiemu urodził się syn, którego można niezaprzeczenie uważać za potężnego księcia, zwłaszcza, jeżeli się go porówna z książętami niepotężnymi. Co się zaś tyczy trzeciej przepowiedni, to spełniła się ona jak najzupełniej. Podniesiono podatki z tą różnicą, że nie w pewnem królestwie, ale we wszystkich państwach Europy. Zato pod względem meteorologii nie udała się przepowiednia, tak samo jak i pod względem wojny między kilku chrześcijańskimi książętami. Nietylko nie wojują żadni ze sobą, ale przeciwnie wszyscy oświadczają się z jak najgorętszymi zamiarami pokojowymi.

Temperatura dnia 9 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie —16, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +17, w Salzburgu +16, w Gracu +17, w Pradze +19, w Tryeście +25, w Abbazyi +22, w Raguzie +24, w Budapeszcie +18, w Berlinie +17, w Hamburgu +16, w Monachium +17, w Zurychu +13, w Genewie +17, w Lugano +22, w Anglii +14, w Paryżu +15, w Biarritz +20, w Nizzy +25, w półn. Włoszech +23, we Florencyi +22, w Rzymie +21, w Neapolu +25, w Palermo +26, w Madrycie +18, w Sztokholmie + 13, w Petersburgu +13, w Wilnie +12, w Warszawie +15, w Moskwie +13, w Kijowie +13, w Odessie +16, w Serajewie +18, w Belgradzie +21, w Bukareszcie +21, w Sofii +17, w Konstantynopolu +23, w Atenach +31. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 16 R. w poł. + 18 R. w cieniu, + 23 R. na słońcu. Bar. 763. Spada. Pogoda.

Aforyzmy.

Są ludzie przeklęci przez los w godzinie urodzenia, dla których jedynem odkupieniem jest śmierć.

Jest w świecie jeden czynnik, z którym się nikt w swoich planach i w swojem działaniu nie liczy, a przez który wszystko się może rozbić, zawieść, popsuć — to głupota ludzka.

Choćby świat i życie były jak najgorsze, to jedno w nich zostanie wiecznie dobre — młodość.

Wspomnienia bywają czasem bardzo bolesne; szczęście, że czas przytępia ich ostrzą, inaczej byłyby jak ciernie.

Trochę się człowiek czuje pokrzywdzonym, gdy jego ofiarę przyjmują równie chętnie i skwapliwie, jak on ją przynosi.

Henryk Sienkiewicz.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W sobotę 17 b. m. pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa: po raz 29 „Wesoła wdówka," operetka w 3 aktach Fr. Lehara z panią Schupp. — W niedzielę 18 b. m. uroczyste przedstawienie ku uczczeniu dnia urodzin Najj. Pana. Rozpocznie „Hymn ludowy i „Apoteoza," nastąpi po raz 30ty „Wesoła wdówka" z panią Miłowską. W poniedziałek „Druciarz," operetka w 3 aktach Lehara, z panią Kliszewską i Lelewiczem w głównych rolach. — We wtorek po raz 1szy (wznowienie) „Wesoła wojna," operetka w 3 aktach Jana Straussa, z udziałem pp. Kasprowiczowej, Kliszewskiej, Miłowskiej, Lelewicza, Miłoszy, Sawickiego i innych. — We środę po raz 31 „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — We czwartek „Wesoła wojna". — W piątek „Słodka dziewczyna," operetka w 3 aktach H. Reinhardta. — W sobotę po raz 32 „Wesoła wdówka" z panią Miłowską.— W niedzielę po raz 33ci „Wesoła wdówka" z panią Schupp. — W poniedziałek „Boccacio," operetka w 3 aktach Souppéego. — Początek przedstawień o godz. wpół do ósmej wieczorem. Bilety na powyższe przedstawienia nabywać już można codziennie w kasie zamawiań (znajdującej się przy ulicy Kilińskiego, obok handlu „Merkury"), od poniedziałku dnia 12 sierpnia b. r. od godz. 9—1 zrana i od 3—6 popołudniu, w dniu przedstawienia w kasie w teatrze miejskim.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 sierpnia. *Jej Ekscellencya Małgorzata Fehim-Pasza* na czele swojej trupy *the Morgan Family*. — *Sposób na męża*, groteska w 1 akcie. — *Bros Leigh*, kom. burleska bilardowa.— *Vitograph* i 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Andrzej Wirski.** *Noc.* Powieść. Lwów. Polskie Towarzystwo nakładowe. 1907. Str. 135.

Po „Śmierci" Dąbrowskiego potrafić napisać rzecz w tym samym rodzaju nietylko dobrą, ale nawet lepszą, głębszą, szlachetniejszą w nastroju i obejmującą wyższe dziedziny ducha niż te, w które nas wprowadzał Dąbrowski — to niezaprzeczenie rzecz trudna i wymagająca o wiele większego talentu. Bohater „Śmierci" Dąbrowskiego był suchotnikiem, patrzącym na życie jedynie ze stanowiska zwierzęcego. Był to materyalista pozbawiony wszystkich wyższych uczuć, rozpaczał więc strasznie i rozpacz ta jego była bardzo szczerą, ogromnie prawdziwą i przejmującą, ale budziła w czytelniku tę myśl, że przecież gdyby ten człowiek nie patrzał na sprawy z tak niesłychanie doczesnego stanowiska, to może i rozpacz jego nie byłaby tak okropną, więc, że jest tak okropną, to już jego własna wina. Poco własnowolnie zredukował siebie do poziomu fizyologicznej maszyny? Inaczej u pana Wirskiego. Jego bohater jest nietylko człowiekiem bardzo wykształconym, ale zarazem szczerze religijnym, umysł jego obraca się więc w najwyższych sferach myślenia, a uczucia dostrajają się do najwyższych dyapazonów. Rozpacz takiego człowieka, zmuszonego umierać na suchoty w sanatoryum w Davos jest więc niesłychanie przejmującą.

Powieść jest utrzymana w formie pamiętnika w pewnej części, a w części w formie listów. Bohater jej, pan Bolesław, jest profesorem gimnazyalnym w Warszawie, ma żonę i kilkoro drobiazgu. Przeziębił się, dostał zapalenia płuc, po nich suchoty, leczono go w Warszawie tą i ową metodą, w końcu, gdy miejscowi lekarze widzieli, że już jest bardzo źle i że ich wiedza nie na wiele się przyda, wysłali go do Davos. W jesieni, w połowie października, wyjechał pan Bolesław w towarzystwie żony do Szwajcaryi. Ponieważ naprzód telegraficznie zamówił sobie numer, więc w sanatoryum już czekano na niego i dano mu pokój obok jakiegoś umierającego na suchoty Włocha. Po kilku tygodniach Włoch umarł, w nocy po cichutku włożono go do trumny i wyniesiono w mniemaniu, że pan Bolesław tego nie słyszy. Ale on to doskonale słyszał, a w parę dni po tem ulokowano w tym samym pokoju Szweda, który żył jeszcze krócej i po którym w tym samym strasznym pokoju umieszczono jakąś młodą, wesołą, flirtującą Francuzkę. W końcu śmierć weszła i do jego pokoju, usiadła na jego łóżku i nastała straszna, okropna noc. Autor pisze: „Wiatr bije w szyby jakiemiś ohydnemi skrzydłami puhacza. Tyle przeróżnych głosów, a wszystkie ponure, złowróżbne. Na dworze deszcz dręczony smutkiem niezmiernym — stopy mu od długiego, wielodniowego chodu uwiędły znużeniem. W konarach drzew żali się beznadziejnie wiatr samotny, a drzewa mu wtórują bezsenne, od zimna drżące i od przeczucia śmierci.

Wszystko płakało tej nocy: ludzie, drzewa, kamienie. Oh, nie ma nic smutniejszego nad płacz tak cichy, że go nie słyszy nikt.

Wtedy przyszła do mnie śpiącego Śmierć.

Szaty przybrała na się strojne, weselne — najpiękniejszy wzięła całun. Radością jej się śmiały puste oczodoły; ręce wyciągnęła ku mnie kościste, zęby żółte do pocałunków złożyła.

Poszedłem za nią cichym wiedziony rozkazem. Ona mi się żoną moją chciała zwać. „Niechże — mówi — wieczny z nami będzie ślub".

Niech będzie! —

Pobłogosławiła nas jej matka: Noc; świadkami byli: Sen i Smutek. Sen łagodny, nieśmiały, pozbawiony woli — każdy z nim zrobi, co zechce; Smutek towarzyszy każdemu aktowi człowieka.

Puściliśmy się potem w pląsy, aż pierwsze dnia brzaski spłoszyły weselnych gości.

To była zła noc.

Spoglądam z trwogą w okno. Jestżeś to ty moja jesienna nocy? Ty sama? Jeśliś jest matką naszą, oto wyciągam do ciebie drżące, wychudzone ręce — spojrzyj! utul! Bezsilnym jest jak najlichszy z żywych twór, rzucony niby wątłe czółno na burzliwe fale życia. Wichry mi się wpiły w boki, kąsają zajadle. Uchodzą już ze mnie siły... runę. Tam, na dnie, czeka mnie Ona — oblubienica z szyderczym chichotem.

Jam gotów, śmierci, jam gotów!

Nie zostawiłaś mi już nic. Jadem trupim odpędziłaś precz odemnie wszystkie, jakie są, podpory żywota; purpurowy płaszcz młodości zrzuciłaś z moich bark, podarłaś go na strzępy; z ramion moich wykruszyłaś wszelką moc; piersi mi kleszczami spięłaś; wzrok przyćmiłaś; oddechowi odebrałaś czystą woń; nakoniec wżarłaś się w duszę, w mózg, zmieniłaś je w próchno...!

Śmierci, dokończ dzieła!"

I umarł pan Bolesław, a było to w marcu. Zwłoki jego pogrzebano na cmentarzu w Davos, a biedna wdowa musiała zapewne pozbyć się wszystkich pamiątek rodzinnych i kosztowności, żeby zapłacić słony rachunek, nadesłany jej przez sanatoryum.

W panu Wirskim witamy wielki talent, bardzo wielki, jeden bodaj z największych, jakie się w ostatnich czasach pojawiły. Utwór jego jest tak odczuty, tak krwią serdeczną pisany, że aż powstaje myśl, iż może autor sam przeżywał takie straszne chwile. Jeżeli nie — to tem większa jego intuicya twórcza, tem potężniejsza siła wcielania się w cudze cierpienia.

Nad stylem panuje autor znakomicie; pod jego pióro podsuwają się najlepsze, najsilniejsze, najodpowiedniejsze wyrazy, właśnie takie, jakie potrzebne były. Inny godzinami myślałby i z całego słownika języka polskiego nie wybrałby lepszych.

Mistrzem będąc stylu, jest nieograniczonym panem czytelnika. Każe mu być wesołym, śmiać się, cieszyć się różowemi nadziejami, lub być smutnym, rozpaczać i gorzkiemi płakać łzami. Robi z nim, co mu się żywnie podoba — słowem jest wielkim pisarzem, a przytem szlachetnym, pamiętającym zawsze o tem, że duszę ludzką należy podnosić, a nie poniżać i deptać.

Ogromnie się cieszymy, że naszej literaturze przybywa tak wielki talent.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 sierpnia.

(Z). Zarząd austryackiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu ogłosił właśnie bilans za pierwsze półrocze br., wykazujący, że w ciągu tych sześciu miesięcy osiągnięto czysty zysk w sumie 7,122.600 koron, a zatem o 1,470.000 koron więcej, niż w pierwszem półroczu roku 1906. Ten pomyślny wynik bilansu powinien był właściwie wywołać haussę kursu akcyi kredytowych, tymczasem stało się przeciwnie i kurs tych akcyi spadł właściwie o 5 koron, gdyż w sferach giełdowych otrzymano informacye, iż pomimo tak wysokiego zysku dywidenda, jaką otrzymają akcyonaryusze Zakładu kredytowego, wyniesie w tym roku tylko tyle, co w ubiegłym, tj. 30 koron od akcyi.

Na wszystkich europejskich targach pieniężnych skonstatować można dalsze podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym. W Londynie obawiają się, że może już w najbliższym tygodniu stopa procentowa podwyższona zostanie na 4½, a we wrześniu na 5%, gdyż eskont prywatny przekroczył już poziom eskontu bankowego, tj. 4%, a to jest z reguły zwiastunem podwyższenia stopy procentowej. — Kurs konsoli angielskich obniżył się w dalszym ciągu na 81½. W Austryi opodatkowane banknoty jeszcze niezupełnie zostały wycofane z obiegu i kursuje ich za przeszło 9 milionów koron, natomiast niemiecki bank państwowy wykazuje w tym tygodniu malutką rezerwę wolnych od podatku not.

Cegielnie tutejsze skarżą się na złe czasy. Ruch budowlany słabnie bowiem tak dalece, że w ciągu pierwszego półrocza b. r. sprzedały cegielnie wiedeńskie mniej cegły, niż w tym samym okresie roku ubiegłego, pomimo, że w roku ubiegłym przez siedm tygodni trwał lokaut w przemyśle budowlanym w Wiedniu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś rozpoczęła się przed zwyczajnym trybunałem karnym rozprawa przeciw Piotrowi Imielskiemu i 11 współoskarżonym o gwałt publiczny. Dnia 16 czerwca br. podczas aresztowania przez wojsko w Krowodrzy agitatora socyalistycznego Imielskiego za napad na pana Jana Chwaska, należącego do stronnictwa katolickiego, zebrał się tłum około 1500 ludzi i próbował uwięzionego odbić. Kompanię wojska obrzucił kamieniami i kilku żołnierzy zranił. Podniosły się głosy, nawołujące tłum do napadu na wojsko i wzywające żołnierzy do buntu. Kapitan, stojący za kompanią, wystrzelił dla postrachu w powietrze z rewolweru, podczas zamieszania uformowano czworobok i odstawiono więźnia do aresztów, a ulicę zamknięto.

W następnych dniach wyśledzono i aresztowano niektórych uczestników tumultu. Obwinieni nie poczuwają się do winy. Wezwano 32 świadków. Kilku z nich zeznało obciążająco dla oskarżonych.

Weinsberg. Umarł poeta Teobald Körner, syn słynnego poety, autora „Zriny'ego".

Łódź. Do kantoru fabryki Wojdysławskiego przy ulicy Długiej wpadło w sobotę wieczór dwóch bandytów i zrabowało 1.100 rubli, przygotowanych do wypłaty robotników.

Kielce. W alejach zabito jadącego w powozie naczelnika więzień Greckiego.

Soczi (na Kaukazie). Ubiegłej nocy obrabowało 15 bandytów na pełnem morzu parowiec „Czernomor", płynący do Tuapsse. Podróżnych zmuszono do wydania pieniędzy i kosztowności. Jednego z podróżnych zraniono strzałem rewolwerowym. Bandyci zabrali kasę okrętową, zmusili kapitana do zatrzymania okrętu i wysiedli na ląd. Pod groźbą śmierci kazali bandyci kapitanowi nie zatrzymywać się w Tuapsse, lecz płynąć aż do Soczi. Ogółem zrabowali bandyci 11.700 rubli, w tem było 1700 rubli pieniędzy okrętowych, reszta było własnością podróżnych.

Rochefort. Minister wojny Picquart wziął wczoraj udział w odsłonięciu pomnika Grinaua, męża, który położył wielkie zasługi około rewizyi procesu Dreyfusa. Gdy Picquart wieczorem miał wsiąść do pociągu, aby odjechać z powrotem do Paryża, przystąpił do niego jakiś mężczyzna, wołając: „A! Picquart! Niech żyje marszałek!" ujął ministra za surdut i plunął mu w twarz. Picquart odepchnął napastnika i chciał go uderzyć, tymczasem jednak policya porwała go i aresztowała. Podał on, że nazywa się Edward Lecoque i pochodzi z Konstantynopola.

Znaleziono przy nim kartę członka towarzystwa „Młodej Francyi". Sądzą, że jest to człowiek chory na umyśle.

Metz. Kongres eucharystyczny zamknięto wczoraj. Kardynał Vanutelli wyraził zadowolenie z powodu świetnego przebiegu kongresu. Wczoraj popołudniu odbyła się procesya, w której wzięło udział 30.000 osób.

Belfast. Wczoraj wieczorem przyszło ponownie do zaburzeń. Demonstranci wyrywali kamienie z chodników i rzucali nimi na policyę. Kilku policyantów jest rannych. Wysłano do Belfast dwa bataliony piechoty.

Belfast. Podczas wczorajszych rozruchów wkroczyło wojsko kilkakrotnie z najeżonymi bagnetami. Wiele osób zraniono.

Tanger. W Rabat panuje spokój; gubernator tamtejszy ogłosił, że na wypadek najmniejszych oznak buntu, Francuzi zbombardują miasto.

Londyn. Do *Sztandardu* donoszą z Waszyngtonu, że amerykańsko-japońskie rokowania w sprawie traktatu zostały zerwane z powodu, iż Japonia odmówiła przyjęcia warunków Stanów Zjednoczonych.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Casablanki pod datą 10 bm., że codzień staczane są potyczki z krajowcami. Dnia 9 bm. wieczór odbyła się gwałtowna wymiana strzałów. 1 Francuz poległ, kilku odniosło rany. Wuj sułtana Mulej Amin poddał się Francuzom i uwięziony jest w Casablanca, wojsko jego uciekło. Gdyby wczas nie było nastąpiło wylądowanie wojsk hiszpańskich i francuskich, wszyscy Europejczycy byliby wymordowani. Dnia 10 bm. w chwili wysłania tej wiadomości, tubylcy w znacznej sile zaatakowali miasto z trzech rozmaitych punktów. Skierowano na nich armaty okrętów francuskich.

Nowy Jork. Tutejsi telegrafiści uchwalili wczoraj odroczyć dalszą decyzyę co do strejku do piątku. W ciągu bieżącego tygodnia odbędą się rokowania.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 12 sierpnia. P. hr. Romer z Krakowa. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa. T. Wejdlich i B. Rubczyński z Rosyi. J. Semion z Russowa. S. Manasterski z Rohatyna. Z. Kamińska z Chudaczkowa. E. Lipko z Wołynia. W. Strzelecki z Nowoszyc. K. Podlewski z Chomiakówki. J. Horodyński z Sarnek. Ch Broders z Londynu. Pp. Asłanowie z Rojatyna. R. Ujejski z Pawłowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 14 sierpnia. J. Zuber, R. Piwoda i S. Fleischer Wiednia. J. Święcicki z Tomaszowa. K. Jasiński z Zwierzyniec. M. Zimmer z Mikuliniec. L. Dünst i S. Spitzer z Przemyśla. W. Sczepański z Seneciowa. B. Schwager z Podwołoczysk.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 12 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·56—11·57, na kwiecień 11·85—11·86; żyto na październik 9·08—9·09; owies na październik 8·30—8·31; kukurudza na sierpień 6·85—6·86, na wrzesień 6·93—6·95, na maj 1908 6·84—6·86. Rzepak na sierpień 17·75—17·85. — Oferty na pszenicę: miernie. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 12 sierpnia.

Marki 117.45, renta majowa 95·85, węgierska renta koronowa 91·45, akcye: austr. zakł. kredyt. 638·50, węg. zakł. kred. 738·00, anglobanku 299·50 unionbanku 534·50, bankvereinu 531·75, länderbanku 422.00, kolei państw. 650·00, lombardy 148.00, akcye kolei Elbethal 420.00, fabryki broni 466.75, tytoniowe 000·00, alpiny 584·85, Rima Muranyi 535·00. prag. T. żel. 2576, losy tureckie 182·00, ruble 253·25. Usposobienie: słabe.

5% renta rosyjska 1906 r. 83·00.

Lwów 12 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557.— do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 573·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400.—410.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099·20 do 099·90, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 099·70 do 100·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·10 do 95·80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·00 do 95·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·80—97·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 099.70 do 100·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·50 do 94·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 93·50—94.20, miasta Lwowa 4 proc. 93.20 do 93·90, 4% bez podatku (konwers.) 96·00 - 96.70,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 250·00 ko 252·10. 100 marek niemieckich 117·50 do 118·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·50 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·25 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Przycichły ostatnie dźwięki chóru, Marrini wydał krzyk rozpaczy, Pozzoli padła bez czucia; wtedy, jak wybuch długo tłumionego płomienia, uwielbienie audytoryum objawiło się frenetycznymi oklaskami. Szał ogarnął tych przed chwilą cichych i nieruchomych spektatorów, jednocześnie artyści na scenie i muzykanci w orkiestrze zwrócili się do loży, gdzie siedział w kącie Derstal, oklaskując go z uniesieniem radosnem.

Henryk ujął kompozytora za ramiona i zmusił go do wystąpienia na przód loży. Wówczas entuzyazm publiczności nie miał już granic. Nazwisko Derstala, przez tysiące ust powtarzane, rozlegało się niby huragan po całej sali. Blady, pomięszany, autor chyląc się przed tą burzą oklasków, uczuł drżenie stojącej obok niego Zuzanny. Podniósł wzrok na młodą dziewczynę i ujrzał ją promieniejącą, jakby sława, bijąca ku niemu w okrzykach entuzyazmu i uwielbienia, jej czoło wieńczyła chwałą. Chwyciła rękę artysty, ściskała ją w dłoniach swoich, a głośna aprobacya tłumu zdawała się zatwierdzać to ich połączenie, oddawać jedno drugiemu na własność.

— To się nazywa tryumf! — mówił Gabriant, wchodząc do loży z margrabią Vercelli — nie widziałem podobnego od czasów wystawienia „Stabat Mater“ Rossiniego, kiedy słuchacze ściskali się wzajemnie w uniesieniu radości... Panie pozwolą przedstawić sobie mego przyjaciela, margrabiego Vercelli, oraz pana Corazon, znakomitego malarza... Pułkownik Versera, adjutant księcia Palermy, przychodzi prosić Derstala, aby mu towarzyszył do jego królewskiej wysokości, który pragnie złożyć mu powinszowania osobiście.

— Idź, mój przyjacielu — rzekł Brandon.

— Równy z równym... szepnęła Zuzanna z uśmiechem.

— Idę, skoro mnie do tego zachęcacie — rzekł Derstal. — Panie pułkowniku, służę panu.

Korytarzami, wzdłuż których widzowie z uszanowaniem stawali rzędami dla przypatrzenia się słynnemu kompozytorowi, Derstal udał się do loży księcia, pogodzony z rozgłosem powodzenia swego, gotów uznać zalety śpiewu Marrini'ego i Pozzoli, używać pełną piersią odurzającego tryumfu.

V.

Nazajutrz po tym pamiętnym wieczorze, w którym Derstal zakosztował najrozkoszniejszych upojeń sławy, Brandonowie, pod pozorem oszczędzenia artyście niedelikatnego natręctwa ciekawych, zaprosili go do hotelu, a następnie na jacht „Ariel“.

— Użyj z nami tygodniowej przejażdżki po morzu — namawiał papa Brandon — gdy ostygnie trochę zapał Wenecyan i gorliwość ich dziennikarskich reporterów, powrócisz, jeśli zechcesz, do twego piekarza, aby u niego wykończyć operę. Czy nie mógłbyś jednak nad nią pracować na pomoście naszego statku? No, rzecz postanowiona! Zrobimy ośmiodniową wycieczkę do Pravesa i ujścia Cattaro na wybrzeżu Dalmacyi, poczem odstawimy cię z powrotem do Wenecyi. Zaznajomisz się z siostrzeńcem moim Jim Stewardt, przybyłym dziś rano z Chicago dla zdania mi sprawy z biegu interesów... Nie jest muzykalnym, jak Henryk i nasza córka. to *business man* w całem znaczeniu słowa! Będzie na ciebie spoglądał ze zdumieniem dzikiego mieszkańca *Far West*, nie rozumiejąc subtelności artystycznej natury... Na nas, swoich krewnych, patrzy już z politowaniem.

— Godzę się na „Ariela“, na wybrzeża Dalmacyi i na Jima Stewardt, człowieka pierwotnej epoki — zawołał wesoło Derstal. — Przyznaję, że potrzebny mi chwilowy wypoczynek po mordujących owacyach wczorajszego wieczoru. Odetchnijmy świeżem powietrzem i uciekajmy przed dziennikarskimi reporterami.

— Jakże radzi z tego będą Henryk i Zuzanna! Oczarowałeś ich, oni także niepospolici artyści.

Tego dnia na statku „Ariel“ Derstal spotkał Jima po raz pierwszy. Pod namiotem, rozpiętym w tylnej części jachtu, pani Brandon, Zuzanna i Henryk kołysali się na *rocking-chairs*. Wysoki, niebieskooki blondyn, szeroki w ramionach, z twarzą wygoloną, co mu nadawało pozór dwudziestoletniego młodzieńca, wsparty o burt statku, palił krótką fajeczkę.

— Przedstawiam ci, kochany mistrzu, siostrzeńca mego, Jima Stewardt — rzekł papa Brandon. — Jimie, pan Oliwier Derstal, sławny kompozytor francuski.

Jim przełożył fajkę w lewą rękę, prawą wyciągnął do artysty, mówiąc półgębkiem:

— Bardzo mi przyjemnie.

Poczem włożył znowu fajkę w usta, puszczając z niej gęste kłęby dymu. Nawykły do hołdów publiczności, Derstal, znalazł powitanie trochę oschłe, Spojrzał na Yankesa wzrokiem chłodnym i zwrócił się do pań, jakby nie pamiętał zupełnie o obecności młodego człowieka.

Zmrok wieczorny zapadał, a na tle czerwonego na zachodzie nieba zarysowały się kolumny Piazetty, kopuły świątyni św. Marka, wysokie szczyty gmachów. Niezliczone mnóstwo gołębi krążyło niby kłębiące się szarawe chmury, wyczekując chwili wieczornego pożywienia. Woda lagun nabierała połysku stali, frontony pałaców na zachodniej stronie miasta różowiły się od padających na nie promieni słońca. Zawiał lekki wietrzyk, gwiazdy migotały jak lampy srebrzyste na sklepieniu nieba. Robotnicy nakształt cieni wychodzili z arsenału i rozchodzili się w różne strony bez głośniejszego słowa, jak gdyby niemota była prawem obowiązującem, to miasto milczenia. Po chwili zbliżył się do Brandona kapitan jachtu z oświadczeniem, że wszystko do drogi gotowe.

Amerykanin spojrzał na członków rodziny i Derstala, a widząc, iż nikt nie występuje z protestem, rzekł:

— Możemy odpłynąć bezzwłocznie, panie Roberts.

Kapitan ukłonił się i szum wody zwiastował niebawem, że odbijano od wybrzeża. Dym, wychodzący z komina stawał się czarniejszy, ludzie biegali szybko po pomoście, czyniąc ostatnie przygotowania, świstawka dała sygnał odjazdu i „Ariel“ popłynął w stronę Lido. W tej chwili jeden z posługaczy wysłany na pocztę, podał Derstalowi listy pod jego adresem. Artysta czując badawczy wzrok Zuzanny na siebie zwrócony, zamierzał owe listy schować do kieszeni; poznał na jednym z nich pismo Ewy, na drugim charakter Lavirona. Panna Brandon nie chcąc Oliwierowi przeszkadzać, wzięła ze stołu przyniesione dzienniki i odchodzac, rzekła do Derstala ze słodkim uśmiechem.

— Wiatr się zerwał, radzę panu wziąć paltot... Pójdę odczytać sprawozdanie z wczorajszego wieczoru, hymny pochwalne na cześć twoją składane.

To rzekłszy, oddaliła się w towarzystwie kuzyna Jima, a Derstal zamyślony, usiadł na ławeczce. Odpieczętował najpierw list Lavirona: donosił w serdecznych wyrazach o stanie zdrowia Ewy, występującej w „Walkiryi“ z wielkiem powodzeniem. „Wykonała ten śpiew cudownie — pisał krytyk — rolę ogrzała ciepłem uczuć ludzkich, znasz bowiem zdanie moje o Wagnerze, to wspaniały pejzażysta, ale nigdy w ciągu życia nie wyrwał się z duszy jego okrzyk serdeczny. Weźmij całą tetralogię Wagnera, a nie wyciśniesz z niej ani atomu uczuciowości. Podkładem jego geniuszu — bo ten szelma posiada geniusz niezaprzeczenie — jest bohaterska mitologia; komponuje muzykę barbarzyńską dla barbarzyńców. Gdy słucham którego z dzieł jego, poświęciłbym chętnie dwa akty, iżby znaleźć w trzecim choć jeden urywek, jak: „ojcze, musiałeś mnie przekląć“ z „Wilhelma Tella“, lub śpiew Agaty z „Wolnego strzelca“. Znając twoje słabostki, wiem z góry, że wstawiać się będziesz za „Lohengrinem“ i „Tristanem“. Nie dam się jednak przekonać. Ściągam na siebie potępienie melomanów tegoczesnych, dowodzących, że nie rozumiem tendencyj modernistycznych. Nie popieraj tych tendencyj, mój Derstalu, są one niejasną, bez związku ramotą, wracaj nam z twoich lagun z jakim utworem śpiewnym, wzruszającym, a ja dokonam reszty“.

Derstal w zamyśleniu złożył list Lavirona i schował go do kieszeni, poczem odpieczętował odezwę Ewy; zaraz miła woń irysu przypomniała mu kochającą go kobietę. Skarżyła się łagodnie na przykrość długiego z nim rozstania, zachęcała do wytrwałości w pracy, skoro ukończenie dzieła miało położyć kres ich rozłączeniu. Dowiadywała się ciekawie o rolę swoją w operze, zalecała mu usilnie, aby przez wzgląd na nią nie robił uszczerbku całości utworu dla uwydatnienia zalet jej talentu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza